Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Wyżeł i młoda czapla. Z serji, nagrodzonej I nagrodą na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego". Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 19 (867) 1 LIPCA 1937 R.



„W dzień św. Huberta". Praca nagrodzona na wystawie „Łowiectwo w sztuce polskiej" nagrodą Pana Prezydenta m. st. Warszawy. Stanisław Czajkowski pinx.

ŁOWIECTWO W SZTUCE POLSKIEJ.

(WRAŻENIA Z WYSTAWY W „ZACHĘCIE" WARSZAWSKIEJ).

W życiu szlacheckiej Polski, od czasów Chrobrego aż po dzisiejsze, polowanie odgrywało wydatną rolę. Więc i literatura i sztuka z motywów myśliwskich nieraz natchnienie czerpały. Sztuka więcej, niż literatura. Malarstwo nasze, stosunkowo młode i pozbawione tych wielkich tradycji, jakie w ciągu licznych stuleci potrafiła sobie ugruntować sztuka zachodnio-europejska — w dziedzinie motywów łowieckich wysuwa się na plan pierwszy, zajmuje jedno z miejsc naczelnych.

To już nie żadna przechwałka. Kto o tem nie wie, a zwłaszcza — kto wątpi, niechże jak najrychlej śpieszy na wystawę, którą z inicjatywy Polskiego Związku Łowieckiego i wespół z tym Związkiem zorganizowało obecnie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Choć nie wszystkie arcydzieła artystów polskich, z tematów myśliwskich zrodzone, udało się zgromadzić, kolekcja, z którą wystąpiła Zachęta, zdumiewa pełnią i bogactwem talentów. Polskie malarstwo łowieckie może śmiało i zwycięzko współzawodniczyć z analogiczną sztuką innych wielkich narodów. Należy jak najgoręcej pragnąć, ażeby wybór z zebranych w Zachęcie obrazów powędrował na Międzynarodową Wystawę Łowiecką, która jesienią tego roku ma się odbyć w Berlinie.

Ten pomysł, w toku zabiegów przygotowawczych, wysunął Maurycy hr. Potocki. Dyrektorzy Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej zagranicą, pp. Tre'er i Guttry, żywo zainteresowali się projektem i należy mieć nadzieję, że najcelniejsze dzieła, które podziwiamy obecnie na wystawie w Zachęcie, znajdą się za parę miesięcy w pawilonie polskim na wystawie berlińskiej. Jestem przekonany, że wywrą silne wrażenie, zwiększą szacunek dla sztuki polskiej. Kto wie, może dla niej otworzą nieco szerzej dotychczasowe tak wąziutkie rynki zbytu.

Czemże wytłomaczyć ten rozkwit łowieckiego malarstwa polskiego, którego wyrazem jest wystawa w Zachęcie?

Przedewszystkiem — wrażliwością naszych artystów na dwa podstawowe elementy umiłowań myśliwskich: piękno przyrody i swoisty a rycerski charakter zabawy łowieckiej. Czemże jest bowiem wiosenne, rozmyślnie tak utrudnione podchodzenie głuszca w noc wczesnowiosenną, gdy natura budzi się ze snu zimowego do nowego życia? Czem włóczęgi w chybotliwej łódce po rozlewiskach pińskich, gdy kaczory prowadzą swe namiętne harce? Czem — nużące brodzenie po pustynnych rojstach litewskich za cietrzewiami i pardwami... Knieja, zasypana śniegiem, gdy przy szczypiącym mrozie i wietrze godzinami trzeba trwać w bezruchu, by nie spłoszyć przemądrzałego wilka lub dzika?...

Jaka skala wrażeń, wzruszeń i radości! Myśliwy, który w życiu codziennem bywa często zwykłym zjadaczem chleba, zamienia się, sam o tem nie wiedząc, w poetę. Jak ów mieszczuch molierowski, który w późnych latach dopiero dowiedział się ze zdumieniem, że przez całe życie mówił prozą!

Nie sądzę, aby tych samych uczuć i wzruszeń moż-

na było doznawać w obcym kraju i klimacie. Tam już braknie tajemniczej więzi, łączącej duszę myśliwego z urodą jego ziemi. Tam myślistwo staje się tylko sportem.



„Z polowania". Józef Brandt pinx.

Że jednak nie każdy obywatel Rzeczypospolitej, lubo Polak z krwi i kości, żyłkę myśliwską posiada, tak samo i nie każdego artystę polskiego nęcą tematy łowieckie. Ten—odważniejszy—wybiera jako przedmiot swych ukochań — kobietę! Tamten — leniwszego temperamentu — maluje kwiaty. Ów — szuka krajobrazów bliższych i dostępniejszych, czasem wprost miastowych, lub ludzkie rozgardjasze odtwarza. Zadziwiająca rzecz: z pośród plejady wielkich mistrzów pendzla, którzy w drugiej połowie zeszłego stulecia i na początku obecnego najwyżej sztandar sztuki polskiej dzierżyli, większość chętnie zwracała się do motywów łowieckich. Czyjeż to arcydzieła na wystawie w Zachęcie widzimy? Oto tętniący szalonym rozpędem „Napad wilków" Józefa Chełmońskiego. Opodal — jego sławne „Kuropatwy", w zamieci śnieżnej. Niedaleko — Brandta „Dzik", z głębokiego jaru pod górę końmi ciągniony... Wspaniały rapsod śnieżny — „Niedźwiedź" Fałata — naganiacze polescy wynoszą olbrzymiego zwierza z gąszczów, zawalonych okiścią... Cudo! Ileż znakomitych dzieł tego wielkiego artysty! Wymieńmy inne główniejsze nazwiska; Tadeusz Ajdukiewicz, Józef Brodowski, Franciszek Ejsmond, Maksymiljan Gierymski, Antoni Kamieński, Juljusz Kossak, Franciszek Kostrzewski, Kamil Mackiewicz, Stanisław Masłowski, Wacław Pawliszak, Józef Ryszkiewicz, Stanisław Siestrzencewicz, Władysław Skoczylas, January Suchodolski, Witold Wejchert, Alfred Wierusz-Kowalski, Stanisław Wolski, Michał Wywiórski, Henryk Weyssenhoff... O każdym godziłoby się pisać osobne studja. Że nie sposób, trzem tylko kilka słów poświęcę: Franc. Ejsmondowi, Henr. Weyssenhoffowi i Kam. Mackiewiczowi. Dlaczego tym trzem właśnie? Zaraz wyjaśnię.

Niesłusznem byłoby mniemać, że każdy malarz, posługujący się tematami łowieckiemi, musi być z natury rzeczy doskonałym i doświadczonym myśliwym. Większość wymienionych artystów traktowała polowanie jako miłą, dorywczą rozrywkę — i jako źródło wdzięcznych motywów malarskich. Fałat i Wywiórski, z którymi w młodych latach często spotykałem się na polowaniach, nie zawsze brali z sobą fuzje. Zawsze — notatniki. Miałem może czternaście lat, kiedy Fałat, znacznie ode mnie starszy, w Staniszewicach u pp. Łaszczów pierwszego w swem życiu zabił zająca. Raczej — postrzelił, bo kot zakniaził żałośnie i kuśtykając, jął wynosić się ku pobliskim kulturom. Fałata porwała taka rozpacz, że zdradził kanony myśliwskie i pobiegł za postrzałkiem. Dognał go w porę, przyniósł na stanowisko tryumfalnie — i usłyszał z ust sąsiada - gimnazjasty cierpką uwagę:

— Proszę pana, ze stanowiska nie wolno schodzić przed końcem miotu!

Odtąd datowała się nasza serdeczna przyjaźń.

Franc. Ejsmond, Henryk Weyssenhoff i Kamil Mackiewicz, to nie byli tylko świetni artyści: byli oni także znakomitymi myśliwymi. Franciszek Ejsmond strzelał wybornie, w praktykach myśliwskich był nieskazitelny, żadnych trudów się nie lękał, powodzenie dopisywało mu stale. Tak doń przywykł, że gdy czasem fortuna okazywała się kapryśną i zwierzyna szła na sąsiadów, kochany Franek tracił humor i zaczynał posądzać św. Huberta o stronność, a kierowników polowania, że ulegli szpetnym intrygom i podszeptom. Lecz po paru kieliszkach starki zapominał o dokuczliwych zmartwieniach, godził się z losem i podśpiewywał głosem, który Rabski kwalifikował do baletu, wesołe rymy o powabach doczesnych Kasieńki:

...cienkie kostki, mocne ziobra,
Hop! Hop! Hop! Jaka dobra!

Henryka Weyssenhoffa raz w życiu tylko spotkałem, i to nie na polowaniu, lecz na kolacji, na którą mię zaprosił jego brat stryjeczny, a mój bliski przyjaciel, Józef Weyssenhoff, autor „Sobola i panny". Lecz właśnie Józef Weyssenhoff, który z nim wiele polował, opowiadał, że mało było na Kresach białoruskich równie doświadczonych i zamiłowanych myśliwych, jak jego kuzyn, który tam gdzieś na pograniczu dawnych Inflant w swoim majątku całe życie spędził, gospodarując, polując i tworząc piękne obrazy. Jak dalece zaś był poetą, świadczą jego obrazy w Zachęcie. Najpiękniejszy dla mnie ten, który przedstawia łosia w oparach wczesnego ranka, na moczarach wśród lasów. Cóż za wspaniały kontrast między potworną sylwetą przedpotopowej bestji, a jego lekkim, prawie tanecznym truchtem! Idzie po kępach śliskich traw i po zdradliwie pod wodą utajonych grzęzawiskach, jak gdyby pod racice słały mu się miękkie kobierce soczystych łąk podhalańskich! Głębokie odczucie przyrody i myśliwska dokładność spojrzenia i pamięci walczą w tem dziele o lepsze.

Kamil Mackiewicz, drogi, biedny Kamil, który przedwcześnie nas opuścił, całą swą tęsknotę za rodzinną utraconą Żmudzią wyładowywał w namiętno-

ści myśliwskiej. Ta namiętność lekce sobie ważyła wyczesane pola i lasy Kongresówki. Mackiewicz czuł się dobrze tylko na kwaśnych mokradłach Pińszczyzny, jeszcze lepiej — gdzieś nad Dzisną, w niezmierzonych kniejach i mszarach. W zapadłych Duniłowczach potrafił przez długie miesiące wieść żywot prymitywny, za towarzystwo mając tylko ołówki i pendzle, fuzyjkę i butelkę. Zagranica oceniła jego fenomenalny talent rysowniczy, ofiarowała kuszące warunki. Mackiewicz pojechał do Ameryki, lecz rychło wrócił. Nie mógł wytrzymać bez swojej kniei, łąk i wód. Na polowaniu milszego towarzysza nadeń nie było. Z całemi Kresami był na ty; gdzie się pojawił, zatroskane twarze rozjaśniały się radosnym uśmiechem. Rysunki myśliwskie Mackiewicza z Polesia i Litwy stanowią dokument w swoim rodzaju jedyny i nieoszacowany.

*

Młodsze, współczesne pokolenie artystów, uprawiających tematy łowieckie, nie dorównywa poprzednim. Wychowane w miastach, oderwało się od wsi i życia wiejskiego. Szuka — słusznie zresztą — nowych dróg, a nie mogąc ich odnaleźć, często błąka się po bezdrożach. Ale już pokazują się talenty, już ujawniają się zainteresowania, budzące pomyślne nadzieje. Na 209 pozycji katalogowych wystawy w Zachęcie, 117 należy do działu współczesnego. I jedynie z powodu braku miejsca nie znalazło się więcej. Z bardziej znanych nazwisk, wymienimy Borucińskiego, Stanisława Czajkowskiego, Czedekowskiego, Domaradzkiego, Stanisława Eismonda, Vlastimila Hofmana, Kazimierza Lasockiego, Stefana Norblina, Stanisława Sawiczewskiego, i — szczególnie — Stanisława Żukowskiego, który sprawił zwolennikom swego talentu rzetelną niespodziankę. Jego piękne krajobrazy dotychczas poświęcone były niemal wyłącznie florze. Teraz florę wzbogaciła fauna. W artyście obudził się temperament myśliwski. Na tle lasów spostrzegamy kolejno sylwety wilka, rysia, lisa, głuszca — jeszcze raczej mechanicznie związanych z knieją, niż stanowiących jej integralną cząstkę, ale już ożywiających całość. Jeśli zamiłowanie łowieckie artysty dotrzyma placu jego pięknemu talentowi, malarstwo łowieckie zyska w nim niewątpliwie cenną siłę.

*

Wystawa łowiecka w Zachęcie winna wzbudzić gorące zainteresowanie wśród miłośników sztuki i wśród myśliwych. Niejednego z tych ostatnich, gdy opuszczał salony Zachęty, dręczyła z pewnością myśl: jak to byłoby przyjemnie jedno lub dwa z tych pięknych dzieł posiadać w mieszkaniu! W skwarny upał chłodzić wyobraźnię widokiem puszystych śniegów, w szary dzień jesienny rozweselać oczy widokiem skąpanych w słońcu wiosennem łąk, pól i wód. Że nie każdego stać na obraz, nasuwa się myśl, że nie posiadamy teki myśliwskiej, któraby zawierała barwne, artystycznie wykonane reprodukcje najcelniejszych arcydzieł tej sztuki. Takie reprodukcje, dostępniejsze dla mniej zasobnych kieszeni, znalazłyby z pewnością chętnych nabywców.

Wystawa winna również oddziałać zachęcająco na naszych artystów współczesnych, na najmłodsze pokolenie malarskie. Jakież niespożyte bogactwo tematów i motywów, tak odbiegających od zwykłych szablonów!

Spadek po poprzednich pokoleniach jest wielki. Trzeba kontynuować wysiłek, szukać nowych form wypowiedzenia się. Trzeba tworzyć nowy okres polskiej sztuki łowieckiej.

STEFAN KRZYWOSZEWSKI.

*) Laureatów z wystawy „Łowiectwo w sztuce polskiej" podajemy na str. 378. (Przyp. red.).



„Żubr". Praca, nagrodzona na wystawie „Łowiectwo w sztuce polskiej" nagrodą Warszawskiej Spółki Myśliwskiej. Stanisław Karniewski pinx.

W OSTATNIM HOŁDZIE.

W szóstym numerze „Łowca" lwowskiego znaleźliśmy smutną, żałobną wkładkę: ś. p. Albert Mniszek, Wiceprezes Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Redaktor „Łowca"...

Jestem jedynym pisarzem Ziem Północno-Wschodnich, współpracującym w „Łowcu" i mnie wypadło złożyć ostatni hołd pamięci tego Wielkiego Pisarza Łowieckiego i Świetnego Myśliwego w imieniu tych wszystkich łowców kresowych, którzy znali Jego doskonałe artykuły i prześliczne poezje, którzy czytali choć przypadkowo znakomicie redagowanego przezeń „Łowca" małopolskiego, albo wydaną jako broszurę w 1925 r. monografję jarząbka.



Ś. p. Albert hr. Mniszek w mundurze oficera W. P.

Nie miałem szczęścia poznać Go osobiście, ani spotkać w kniei, na łowach. Prowadząc jednak z Nim obszerną korespondencję — podziwiałem zawsze tę nadzwyczajną serdeczność i prostotę, obok wybitnej wiedzy łowieckiej i gorącego jej umiłowania, podziwiałem ten ogromny zapał do pracy ideowej, bezinteresownej, a przecież tak bardzo u nas trudnej i niewdzięcznej. W każdej powstającej przy M. T. Ł. komisji, w każdym komitecie organizacyjnym, czy zespole sędziów, widziało się zawsze nazwisko Mniszka, niestrudzonego bojownika o dobro ukochanej sprawy łowieckiej. Zgon Jego utworzył w szeregach łowieckich całej Polski tak olbrzymią lukę, że o jej wypełnieniu przez długie jeszcze lata nie można będzie marzyć. Bo choć może znajdziemy człowieka nie mniej oddanego sprawie, pełnego zapału i energji — to jednak zawsze odczuwać będziemy dotkliwy brak erudycji i olbrzymiego talentu literackiego zgasłego Alberta Mniszka.

Czytałem wiele Jego prac, zawsze wysoce wartościowych, zawsze doskonałych, lecz za perły talentu uważam sonety karpackie. Napisał ich Mniszek niewiele, ale za to każdy był skończonem arcydziełem. W czterech strofach wiersza potrafił zamknąć wszystko: dziki obraz karpackiej kniei, gamę refleksów świetlnych, akordy dźwiękowe i tajemny dreszcz myśliwskiego serca.

Nie danem mi było dotąd polować w górskiej puszczy. A jednak ilekroć czytałem sonety Zmarłego— widziałem plastycznie, dosłownie widziałem rozległy, pochyły, mgłą zasłany zrąb, otoczony ciemną ścianą mrocznej kniei, a na nim w oddali przyćmione lekką zasłoną sylwetki żerujących łań, pomiędzy któremi stał on — byk kapitalny i, wznosząc nieco potężny łeb, słał w dal swe basowe wyzwania, lecące szerokiem echem ku odległym, siwiejącym szczytom, rozpełzające się po cienistych wąwozach i dolinach. I siedząc przy stole — odczuwałem to rozkoszne drżenie, jakbym przeżywał już na jawie spotkanie z królewskim zwierzem w głębi karpackiego matecznika.

Ta wspaniała plastyka, wyrazistość obrazu, osiągnięta zapomocą kilku zaledwie wyrazów, paru odpowiednio dobranych słów — to była artystyczna specjalność poezji Mniszka, w której nikt z żyjących, współczesnych poetów dorównać Mu nie potrafił. Karpaty utraciły dziś najlepszego swego piewcę, łowiectwo polskie — najczynniejszego szermierza idei i wybitnego znawcę górskich łowów na grubego zwierza.

W jednym z ostatnich listów do mnie pisał, że marzy o tem, by zapolować kiedyś w puszczach Wileńszczyzny m. in. na pardwy. Niestety, los chciał inaczej. Powołał go św. Hubert do służby w swej najpiękniejszej kniei.

A kiedy we wrześniu, na zrudziałych mchach Dziśnieńszczyzny wyżeł zrobi stójkę i z ogłuszającym trzaskiem wystrzeli w niebo barwna rakieta stada pardw — może huk ich skrzydeł doleci aż tam, do górnych stref i wywoła uśmiech szczęścia na Jego obliczu, wolnem już od wszelkich trosk doczesnego żywota.

Odszedł od nas na zawsze, pozostawiając po sobie szczery żal i długi wykaz swych prac literackich, zestawiony 3 lata temu z okazji 30-lecia pracy pisarskiej przez p. Mieczysława Mniszka Tchorznickiego, który należałoby teraz już ostatecznie uzupełnić i... niestety zamknąć.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

„SPOK" I „BOKS".

W uczuciach decyduje często prawo kontrastu, więc może dlatego właśnie Spok — pies myśliwski i Boks — buldog, zawarli przyjaźń.

Na spacerze czarny, chudy, smukłonogi Spok biegnie lekko, jak cygan, obok Boksa, który przypomina z wyglądu Niemca w szturmowym hełmie.

Spok jest łagodny, wesoły i pieszczotliwy, gdy wznosi swe złotawe oczy i obnaża białe, ostre kły, zdaje się śmiać, jak włóczęga, wędrujący po drogach ze skrzypcami pod pachą. Jest setterem-gordonem; wiatr mu czesze jedwabistą sierść na uszach i rozwiewa dumnie kitę ogona, a podpalane nogi pomykają, unosząc czarny tułów w biegu.

Śmignęła jaskółka, zerwał się wróbel, więc Spok staje, jak wryty. Odezwała się krew przodków. Wyciąga się niby struna, krok zawisa, jak w przestrzeni czas, drżą mięśnie pod jedwabną sierścią, miejscami falowaną wirem pierścieni. W tej jedynej chwili wzruszeń łowieckich zapomina o przyjacielu i zabawie. Więziony w ciasnych murach miasta Spok rzadko jeździ na polowanie, lecz przytłumiony instynkt myśliwski domaga się swych praw, pies

robi więc pracowicie stójki do każdego ptaka. Lecz Boks pędzi już ku niemu, jak futbolówka. Jego tułów bronzowy jest zwartą masą mięśni, pociskiem, rozbijającym zapory. I oto rozpoczyna się gonitwa.

Prowokuje często Spok; przypada do ziemi, szelmowsko uśmiecha się długa, podpalana morda settera, morda włóczęgi, zdawałoby się osmalona przez słońce i wichry. Łapy uderzają rytmicznie, jak pałeczki bębna, po zeschłej ziemi. Zamachał ogon-chorągiewka na starcie. Jeden sus i zaczyna się wyścig warjacki, szalony, wzdłuż wału nad Wisłą, między nadbrzeżnemi wiklinami, po białym piasku, na którego pustynnem obliczu sterczy zarost młodych sadzonek.

Teraz pomknął Boks-pocisk. Zażarta, świadoma siła, upór i zaciętość dodają mocy jego stalowym mięśniom. Głowa szeroka, kształtu żółwia, pochyla się naprzód, pierś gladjatora zwalcza pęd. Kurczy się pysk, w gardle kłębi się głuchy warkot. Buldog, rozpętana zła moc, ruszył do ataku. Tułów, stalowy pocisk, pruje powietrze, zarył się w piasek, buchnęła kurzawa, jak od granatu; zatrzymał się, lecz nie — pędzi dalej.

A Spok wielkiemi susami odsadził się, po złocistym piasku przemknął strzałą, cieniem i znikł w srebrzysto-szarej wiklinie. Jest już nad brzegiem Wisły, gdzie na chwilę zadumał się nad koronkową grzywą fal i białą mewą. Ale słyszy już trzask gałęzi i głośne sapanie, jakby nadjeżdżał pancerny pociąg. Boks jest tuż, więc Spok zatoczył koło, jak jaskółka, która nad ziemią ćwiczy się w wirażu, lecz nie wziął pod uwagę zażartości wroga, który sprężył się do skoku. Boks uderzył taranem swej piersi i, niepomny na nic, zatopił kły w jedwabną sierść przyjaciela.

Spok jęknął żałośnie i zwinął się, biorąc ogon pod siebie. Lecz już złośnik oprzytomniał; nabiegłe krwią oczy Boksa łagodniały szybko, robiąc się znów bronzowemi. Boks i Spok popatrzyli na siebie; Spok lekko zamachał ogonem i — nieoczekiwanie dla widzów — wrogowie przebaczyli sobie, bo zgodnie pomknęli znów w stronę Wisły, by brodzić i chlapać siebie, jak beztroskie łobuzy.



Spok. Fot. Dr. A. Kelus

Przygoda przyszła nagle, gdy szli po urwistym brzegu, koło bielańskiego lasku. Zdaleka sterczą, jak grzyby, dachy domów w Młocinach. U stóp piasczystego skarpu, tuż koło burzowca kłębi się brudna fala ścieku, ziejącego zatrutym oddechem. I nagle Boks i Spok mrugnęli na siebie porozumiewawczo, zsunęli się, jak lawina kamieni w kurzawie piasku, i o zgrozo — zażywają kąpieli.



Boks i Spok nad brzegiem Wisły. Fot. W. Przysiecka.

Drwią ze swych właścicielek wyraźnie i z tego, że poprzedniego dnia byli myci ciepłą wodą i mydłem. Z początku nie reagują na wołania, nurzając się z rozkoszą w brudnych falach. Wreszcie Spok decyduje się wrócić. Jest chudy jak ość, oblepiony mokrą sierścią. Długie nogi-szczudła pną się pod górę, bez wysiłku jest już na szczycie, lecz wtedy zaczyna się tragedja z Boksem, który nie może wdrapać się pod górę, ciężarem swym obsuwając się razem z piaskiem.

Wreszcie znalazła się rada, rzucamy mu linę z dwóch smyczy, pnie się gruby alpinista, zawieszony na niej. Przygląda się temu Spok z przejęciem i niepokojem, poszczekując od czasu do czasu i ciągnąc za koniec smyczy. Po długich wysiłkach, wciągamy Boksa za obrożę; przyjaciele witają się czule, a Spok z radości śmieje się od ucha do ucha, podnosząc wargę nad białemi kłami, potem jednem szerokiem liźnięciem różowego jęzora przejeżdża po pysku ocalonego Boksa.

Odpoczywają teraz zgodnie, sapiąc, wyciągnięci w cieniu kwitnącej tarniny. Lecz jest to tylko chwila, nad kwiatem zawieszony motyl, który zaraz pierzchnie. Spok wciąga powietrze, czarny nos wietrzy chytrze koło krzewu. Boks, jak tresowana małpa, rozumie rozkaz. Trzeba się czegoś spodziewać, lada chwila pochwyci w paszczę nieznanego wroga. Boks patrzy na Spoka z uwagą.

— Czy to może kot? — pytają wypukłe, błyszczące oczy.

— Czy nie czujesz ptaka? — zdaje się szeptać Spok, zastygając w stójce.

Ofiarą srogich nicponiów pada mały wróbelek. Wydzieramy im z żarłocznych pysków biedną ofiarę, lecz, niestety, chwyt był morderczy. Patrzymy na zbójów z obrzydzeniem, a oni, czując swą winę, przypadają łasząc się do rąk, choć kątem oka obserwują ciałko nieszczęśliwego ptaszka, trzepocące się na ziemi.

— O łotry!! Na jedno zasłużyliście! Dostaniecie lanie i pójdziecie na smyczy, jak więźniowie, za karę, że nie umieliście uszanować cudzego życia.

Spok wzdycha głęboko i nagle rozumiemy. Chciał powiedzieć:

— Zapomniałem o tresurze, przebaczcie! Prawo natury — mocniejszy pożera słabszego.

Przygoda ta była przykrem intermezzo, zgrzytem fałszu w symfonji słońca, bezbrzeżnego błękitu

nieba, złota piasczystych wybrzeży i szafirowości chyżych fal.

Zapatrzyliśmy się przez chwilę na białą mewę, umykającą przed ciężko sunącą berlinką i opadliśmy, jak stado wron, na białą łysinę łachy, gdzie panuje beztroskie lenistwo i słońce.



Boks. Fot. Dr. A. Kelus.

Lecz Spok i Boks znów są gotowi do harców i swawoli. Płoszą rozłożone na dzikiej plaży foki-golasy, przytykają mokre pyski do nagich pleców i ud. Więc, by uniknąć gniewu plażowiczów, którzy wszyscy przybrali teraz pozycję stojących pingwinów, uciekamy, rozpryskując, jak ślizgowce, wodę w cichej zatoczce. Przygarnia nas gościnna wiklina, rozczochrana, srebrzysta, w której cieniu kryje się przygoda i... miłość.

Jakieś ciche słowa wyznania ulatują przez firanki wiotkich gałązek. Śmiech wybucha, jak krzyk ptaka, ostry i wabiący. To znów słychać dziwny szelest... Stójcie, niebaczni, oto jesteście w sercu hazardu! Zatłuszczone karty kładą się na piasku, a bronzowe ramię potrafi zatoczyć szybki łuk. Jak na wędce srebrzyście błyska rybka, tak tu może zalśnić stal noża. Ale brać nadwodna zna prawo, stały bywalec ma wolny wstęp.

— Nie leććie, frajery, w karty, albo — psie mordy zatracone..., — krzyknął. Lecz Spok i Boks już przezornie zwiali, a i my z nimi.

Wiklina, to śpiżarnia — to miejsce pokus, znaleźć tam psiska mogą różną zdobycz. Spok tropi ptactwo i zakopuje znalezione kości. Boks — wstydzę się powiedzieć — szuka padliny. Woń ta podnieca go, jak najpiękniejsze perfumy, kładzie się więc na grzbiecie, tarza się i rzuca, jak ryba na piasku, ma przytem błogi wyraz.

Cała nasza praca kąpania znów na nic, trzeba szukać patyków i rzucać je do wody — jedyny to sposób, by psy popływały i zapomniały o mumjach nadbrzeżnych.

Czas idzie dla nas wszystkich wielkiemi krokami. Słońce wypali szkielety, rozsypią się i wsiąkną w piasek, wiatr pogna je w świat. Wiatr zmiecie ślady naszych stóp.

Lecz oto nagle chmura napływa na słońce, błyszczą jeszcze koronki jej brzegów bielą najczystszą. Nurzają się ostatnie promienie w wodzie, która poczyna się burzyć. Potańczył wicher w wydmach piasczystych i pohulał, wzniósł tumany piasku i czuby wiklin poskręcał w miotły. Zaszemrała Wisła, wydęły się żagle berlinek i zaklaskały na brzegu swawolne fale. Znów tchnął wicher szerokim oddechem, podniosła się wysoka, grzywiasta fala i parła naprzód, by na brzegu rozbić się, jak puhar, na tysiączne kryształowe bryzgi.

Niebo zszarzało. Wisła zrudziała, zmącona do dna. Spadły pierwsze krople. I przyszła ulewa, klaszcząc kroplami, jak kastanietami w tańcu, zmyła piaski, operliła wikliny i kazała mokrym włóczęgom wracać do domu.

Spok i Boks na pięknie wyfroterowanej posadzce wielkie porobili plamy, leżą teraz — sapiące ze zmęczenia miechy.

Oczy mrużą się sennie, trzeba nabrać sił na nową wyprawę.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA

Walka o miłość.

Roztoczył się mój zew po zrębie
i spłoszył ciszę leśnej głębi.
Dosięgnął koron zadumanych
i zwiewnie pomknął na polany
tęsknoty zew.
Mój oręż perli się bogato,
a skwarne i upojne lato
rozmarza mnie swem słodkiem tchnieniem
i żądz budzących się płomieniem
rozpala krew!
Gdzieś rywal beknął i do boju
mnie zmusza bezczelnością swoją.
— Tu, w moim zjawił się rewirze! —
— Niech cię ratują cewki chyże,
lub hołd mi złóż!
W zaroślach niskich — tuż bliziutko —
Ozwała się urocza młódka
i tak kusząco do mnie zerka!
Olśniewa bielą jej lusterko —
Jest przy mnie — tuż!
Lecz rywal nie ustąpił z placu
i ku mnie oręż swój obraca!
Beknąwszy groźnie, głowę chylę
i wiem, że zadam mu za chwilę
mistrzowski cios!
Parostki moje tną jak szpada —
więc rywal wkrótce z sił opada —
zwycięztwo moc uderzeń zdwaja
i woła mnie do szczęścia raju
sarenki głos!
Ochryple becząc, za nią gonię
i ledwie się przybliżę do niej,
już wkoło pniaka krąg zatacza.
— Lecz cóż to znaczy dla rogacza?
Dopędzę wnet!
Skończyły się te skoczne tany
i serce młódki zakochanej
zdobyłem jednym śmiałym susem....
O jakże słodką śle pokusę
jej głosu flet!

W. L. von Falkenau.

OBRONA POTOMSTWA U PTAKOW.

(Ciąg dalszy).

Inaczej postępują gatunki gnieżdżące się na ziemi. Tutaj walka nie dałaby zapewne zadowalających rezultatów, toteż ptaki te stosują inny sposób obrony potomstwa, polegający na oszukiwaniu wroga i odprowadzaniu go w stronę, jak najdalej od gniazda. Niektóre stawiają ponadto opór, który jednak nigdy nie bywa tak zdecydowany, jak u ptaków opisanych poprzednio, i kończy się zazwyczaj ucieczką.

Najbardziej typowym przedstawicielem gatunków, ratujących gniazdo przy pomocy wybiegów, jest pardwa (Lagopus lagopus). Z chwilą, gdy do jaj, czy wylęgłych piskląt, które są odrazu bardzo żywe i, opuściwszy gniazdo, koczują z rodzicami po okolicy — zbliży się jakiś czworonóg lub człowiek — na sygnał ostrzegawczy ojca, starka i pisklęta przywarowują wśród kęp, krzaków bagna i pijanic, zaś kogut „gargatun" porywa się z głośnym łopotem skrzydeł i donośnym wrzaskiem, starając się zwrócić całą uwagę napastnika na siebie. Podlatuje on nisko nad ziemią, to znowu spada na mech i ucieka piechotą, machając niezdarnie skrzydłami i pociągając wroga ku sobie pozorem łatwej zdobyczy, gdyż robi wrażenie zbarczonego, czy chorego. W ten sposób potrafi odprowadzić napastnika daleko od ukrytej rodziny, która tymczasem zmienia miejsce pobytu, a potem wzbija się wysoko w powietrze i powraca okólną drogą do swoich, zostawiając zdumionego prześladowcę w odległej części mszaru. Jakże często widziałem ludzi, goniących „rannego" rzekomo koguta i wracających po kwadransie z pustemi rękami, gdy tymczasem wykrywałem w pobliżu gniazdo, lub przyczajone stadko młodych. W podobny sposób daje się oszukać lis, pies i kot domowy, gdyż pardwy świetnie umieją pozorować kalectwo, a uciekającego gargatuna każdy drapieżnik próbuje łapać, naturalnie bezskutecznie.

Podobnie zachowują się i kuropatwy (Perdix perdix). Szedłem kiedyś brzegiem rozległego kartofliska, przylegającego do młodej olszynki, a towarzyszył mi synek kolegi, łapiący siatką motyle. Nagle tuż przed nami pomknęła kura, wlokąc po ziemi opuszczone skrzydła i co chwila przewracając się na boki. Chłopak szybkim ruchem przykrył ją siatką, a ja dostrzegłem w kartoflach kilkanaście małych piskląt kuropatwich, biegnących redliną ku krzakom. Uwolniliśmy naturalnie natychmiast bohaterską matkę, oddalając się z tego miejsca i zostawiając w spokoju przerażoną rodzinę. Kilkakrotnie jeszcze potem spotykałem się z odprowadzaniem wroga także przez koguta kuropatwiego i to zarówno od stadka młodych, jak i od gniazda z jajami.

W maju r. ub. miałem możność zaobserwować takież zachowanie się kaczki krzyżówki (Anas boschas). Postrzeliwszy kaczorka cyrankę, który spadł ukosem w łan przybrzeżnego szuwaru — posłałem tam psa, by go przyaportował. Zaledwie wyżeł zagłębił się w trawy, natychmiast wypadła z nich z przeraźliwem kwakaniem kaczka krzyżówka i, bijąc skrzydłami po wodzie, wpłynęła na środek stawu, pociągając i wyżła za sobą. W pierwszej chwili sądziłem, że jest to mój postrzałek i pobiegłem nawet brzegiem, by go dostrzelić. Zaraz się jednak zorjentowałem o co chodzi i odwołałem psa. Kaczka powróciła do szuwaru. Chcąc się przekonać, czy naprawdę jest tam jej gniazdo, a także odnaleźć kaczorka — posłałem ponownie wyżła w trzciny. Powtórzyło się to samo, lecz na szczęście pies, biegnąc ku kwaczącej kaczce, znalazł na swej drodze martwego już kaczora i wyniósł go na brzeg. W szuwarze tym istotnie było gniazdo, zawierające 9 jaj.

Pokrzewki, a wśród nich szczególnie piegża (Sylvia curruca) i pokrzewka czarnołbista (Sylvia atricapilla) w podobny sposób oszukują wroga. Ptaszki te, gnieżdżące się w niskich krzakach, dopuszczają zazwyczaj nieprzyjaciela zupełnie blisko, poczem zeskakują z gniazda i kilka metrów pomykają piechotą po ziemi, wlokąc zwieszone skrzydełka, dzięki czemu przypomina ą skaleczonego, czy młodego ptaszka, który nie potrafi latać. W większości wypadków fortel taki udaje się, a napastnik goni za uciekającym i odbiega od gniazda, które tymczasem gubi z oczu i nie potrafi już potem doń powrócić, zwłaszcza, że umykający ptak znika tak niepostrzeżenie, iż niewiadomo nawet w którą stronę odleciał.



Sójka wykrada żołędzie bażantom. Fot. A. Wiśniewski.

Trznadel (Emberiza citrinella) gnieździ się także w niskich zaroślach; albo wprost na ziemi. Otóż u tych ptaków, które wiją gniazda w krzakach, nie spotykałem tego wybiegu, natomiast gnieżdżące się na ziemi stosują go bardzo często. Spłoszony trznadel pomyka wśród traw, powłócząc skrzydłami, kulejąc, lub niezdarnie podlatując, a kiedy jest ścigany — taktykę swą stosuje przez czas dłuższy. Jeżeli natomiast nie zwracamy uwagi na jego „tricki" — ptaszek przestaje udawać i odlatuje zupełnie normalnie.

Nieco odmiennie postępuje czajka (Vanellus vanellus). Wysiadująca samica, gdy tylko dostrzeże zbliżającego się wroga — natychmiast zeskakuje z gniazda i chyłkiem między trawą odbiega daleko w stronę, by zerwać się do lotu. Drapieżnik, widząc wzlatującego ptaka, przypuszcza, że właśnie tam znajduje się gniazdo i szuka go oczywiście bezskutecznie, zaś ptak, krążąc z krzykiem nad jego głową, jeszcze bardziej wprowadza go w błąd pozorami rozpaczliwego lamentu. Każdy, kto próbował kiedykolwiek znaleźć gniazdo czajki, wie dobrze, jak trudno je odszukać, o ile się tylko zacznie ufać zdradliwemu lotowi starych ptaków, które nad każdą połacią bagniska okazują jednakowy niepokój.

Zkolei przejdę do trzeciego sposobu ratowania potomstwa — do przenoszenia przez ptaki jaj i piskląt. Sposób ten najskuteczniejszy i zarazem najtrudniejszy do zaobserwowania — jest niezaprzeczonym do-

wodem wybitnej inteligencji i zmyślności ptaków. O ile energiczną obronę gniazda, a poniekąd nawet i symulowanie kalectw możnaby jeszcze przypisać czynom odruchowym, bezwiednym — wynikłym z silnego przestrachu, czy nagłego przerażenia, to nie da się tego powiedzieć o tym rodzaju obrony gniazda, który stwierdza niezbicie, że przy spełnianiu takich czynności muszą zachodzić zawiłe procesy myślowe, że ptak postępuje celowo i najzupełniej świadomie. Z drugiej strony olbrzymi wysiłek fizyczny, na który muszą się one zdobywać, świadczy o ogromnem przywiązaniu ptasich rodziców do swego potomstwa.



Wróg jastrzębi — Fot. S. Twardowski.

Przenoszenie piskląt czy jaj jest zaiste heroicznym wyczynem — toteż nie wszystkie gatunki ptaków stosują ten sposób, a nawet i te, które go praktykują, starają się tak postąpić tylko w ostateczności. Tem się tłomaczy skromny zasób obserwacyj z tej dziedziny, którym dotychczas ornitologja rozporządza. Jak już uprzednio wspomniałem, cały szereg najwybitniejszych uczonych świata nie mógł zobaczyć czegoś podobnego, choć całe życie spędzali oni na obserwacjach i badaniach.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że najwięcej cennych spostrzeżeń biologicznych zawdzięcza nauka przedewszystkiem myśliwym i leśnikom, którzy, obcując stale z przyrodą, mają możność notowania faktów, które dla uczonych, zagubionych w miejskich gabinetach i pracowniach, są zazwyczaj niedostępne i tajemnicze. Dlatego też i w dziedzinie przenoszenia piskląt czy jaj najwięcej wzmianek znajdziemy w prasie łowieckiej, gdy tymczasem najwspanialsze dzieła ornitologiczne posiadają ich bardzo niewiele, albo nawet nie zawierają zupełnie. Te sporadyczne, nadzwyczaj rzadkie obserwacje muszą być skrzętnie notowane i rejestrowane ku chwale polskiej nauki i krajowego łowiectwa.

Jakkolwiek wiele w życiu znajdowałem gniazd ptasich, całe setki, a może nawet i tysiące lęgów zbadałem lub obserwowałem — to jednak, gdy chodzi o sprawę ratowania potomstwa u ptaków przez przenoszenie go w inne, bezpieczniejsze miejsce — niewiele mogę powiedzieć, choć zagadnieniu temu kilka dobrych lat poświęciłem i dotąd poświęcam. Zgromadziłem jeden z największych w Polsce prywatnych zbiorów jaj ptasich, w którym posiadam najrzadsze gatunki, a z interesującem mnie zachowaniem się pierzastych rodziców spotkałem się tylko raz.

W pierwszych latach tworzenia swej kolekcji poszukiwałem starannie jaj kukułki (Cuculus canorus). Pewnego dnia, przechodząc pomiędzy zabudowaniami gospodarskiemi swego majątku, dostrzegłem kukułkę, siedzącą na ziemi, przy drzwiach stodoły. Takie zachowanie się ptaka zainteresowało mnie, toteż ukryłem się za płotem i czekałem. Po paru minutach siedzenia ptak powstał, ujął coś w dziób, czego z powodu oddalenia dostrzedz nie zdołałem i pofrunął pod strzechę stodoły, gdzie przed paru dniami odkryłem gniazdo pliszki białej. Kukułka krótko tam bawiła i zaraz odleciała w kierunku sadu. Było to w ostatnich dniach maja, a gniazdo pliszki mieściło cztery jajeczka. Odrazu powziąłem podejrzenie, że kukułka musiała podrzucić jajo, bo cóż innego mogło ją skłonić do odwiedzenia cudzego gniazda. Bezzwłocznie więc wdrapałem się po strzesze i zajrzałem do kolebki pliszki. Zawierała ona już pięć jaj, z których jedno było znacznie większe i inaczej ubarwione. Wobec tego jednak, że gniazdo pliszki znajdowało się w ciasnej szczelinie, pomiędzy belką a strzechą, gdzie cała kukułka nie mogłaby się zmieścić — przeto zniosła ona jajko na ziemi i przetransportowała je w dziobie do gniazda. Wypadek ten wprawdzie nie godzi się może z tytułem niniejszej pracy, zacytowałem go jednak, jako stwierdzony fakt przenoszenia przez ptaki swych jaj, a zarazem jedyną moją dotychczasową obserwację w tej dziedzinie.

Pozwolę sobie na małą dygresję, zbliżoną zresztą tematem do omawianego, przytaczając tutaj opis spotkania z wroną siwą (Corvus cornix), przenoszącą jajo czajki. Idąc raz łąką w pobliżu jezior trockich na Wileńszczyźnie, spłoszyłem z trawy wronę, dźwigającą w dziobie jajko. Trzymała je prawdopodobnie nakłóte górną połową dzioba, podpierając jednocześnie dolną szczęką. Na ziemi znalazłem gniazdo czajki, mieszczące trzy jaja. Wrona wynosiła jajko oczywiście w celu spożycia, jednakże obserwacja ta dowodzi raz jeszcze, że ptaki potrafią przenosić jaja na znaczne nawet odległości*).

Wiele czasu poświęcałem na badanie omawianego tutaj zagadnienia, jednak rezultatów dotąd nie osiągnąłem prawie żadnych. Zdarzało się wprawdzie dość często, że ze znalezionego przeze mnie gniazda ginęły tajemniczo jaja lub pisklęta, a po dokładnem przeszukaniu najbliższej okolicy, znajdywałem nowe gniazdo w tej samej co uprzednio ilości jajek bardzo podobnych do zaginionych, nie mogę jednak stanowczo twierdzić, że były to te same okazy. Próbowałem niekiedy znaczyć jajka ołówkiem, ale doświadczenia te nie dały dotychczas wyników, gdyż ptak, umyślnie często płoszony, porzucał gniazdo. Raz tylko zginęły nagle znaczone jaja dzwońca (Chloris chloris), ale pomimo najdokładniejszych moich poszukiwań — nie udało się odszukać nowego gniazda, chociaż widywałem często wspomnianego ptaka w pobliżu, co dowodzi, że musiał tam wychować młode z przeniesionych z poprzedniego gniazda jaj.

(Dok. nastąpi)

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

*) Kilka lat temu opisywał p. Wł. Zabiełło w „Łowcu Polskim" widzianą na wiosnę srokę, unoszącą podobnie duże jajko (pewno kurze). Mimo płoszenia z bryczki, klaskania w dłonie i pokrzykiwania, sroka przestrachem nie reagowała i zdobycz uniosła. Działo się to w maj. Nowodwór, pow. Mińsk Maz. *(Przyp. red.)*.

ZWALCZANIE PASOŻYTA (Syngamus trachealis) U BAŻANTÓW.

Ponieważ nie mieliśmy dotychczas krajowego środka przeciwko pasożytowi *Syngamus trachaealis*, występującego często jako groźna plaga w bażantarniach, zacząłem zeszłego roku badania nad biologią tego pasożyta, poszukując skutecznego lekarstwa.

Dzięki pośrednictwu „Łowca Polskiego" i pomocy ze strony kilku bażantarni, udało się stwierdzić, że dwa proszki działają skutecznie.

W tym roku pragnę kontynuować moje dociekania, gdyż badań jeszcze nie skończyłem. O ile zatem pojawi się epidemja syngamozy, na życzenie chętnie służę memi lekarstwami.

Jak się przekonałem, niekonieczne jest przesyłanie martwych bażantów celem zbadania, gdyż obecność pasożyta może łatwo stwierdzić sam hodowca. Na syngamozę zapadają młode bażanty i wogóle drób domowy w wieku od tygodnia do dwóch miesięcy. Pisklęta stroszą pióra, są smutne, a najcharakterystyczniejszym objawem jest wyraźne duszenie się ptaka, który wyciąga szyję, kiwa głową i otwiera dziób, jakgdyby ziewał, a w istocie nie może złapać tchu. Śmiertelność jest bardzo znaczna.

Po ostrożnem rozcięciu nożyczkami tchawicy, czyli rurki oddechowej padłego ptaka, z łatwością znajdujemy w niej nitkowate robaki, długie na centymetr. Tworzą one często całe pęczki, złożone z kilku skłębionych robaków, które szczelnie zatykają przewód oddechowy. W miejscu gdzie są robaki, ściany rurki oddechowej są przekrwione i zaczerwienione. Stwierdzenie robaków u martwego bażanta nie jest trudne.

Choć już pisałem o tem w roku ubiegłym, wspomnę jednak w kilku słowach, jak należy stosować moje środki.

Chore ptaki wkłada się do skrzyneczki po kilkanaście sztuk razem. Skrzynkę nakrywa się płótnem i poprzez to płótno przeciera się proszek. Ptaki oddychają tym proszkiem, pozostając w pudełku kilkanaście minut. Należy uważać, aby nie sypać proszku zbyt wiele, gdyż jest on bardzo lekki i wydajny, pozatem zabieg należy stosować tak, aby wiatr proszku nie zwiał.

Zaznaczyć wypada, że proszki mogą pomódz tylko tym osobnikom, które mają jeszcze pewien zasób energji życiowej. O ile natomiast ptaki są zbyt osłabione, lub też robaki siedzą w dużej ilości i bardzo głęboko, proszek pomódz nie może i tylko przyśpiesza zgon.



Fotografja przeprowadzonej sekcji tchawicy u padłego na syngamozę bażanta. Widoczne jest gniazdo nitkowców

Nie jest to jednak wadą lekarstwa, gdyż osobniki te tak czy owak są już stracone, a proszek, dobijając je, uwalnia nas od dalszych beznadziejnych starań.

Normalnie jednak uratować można zapomocą proszku 90% już poważnie chorych ptaków, wobec czego stosowanie tego środka opłaca się w wielkiej mierze.

DOC. DR. JAN SOKOŁOWSKI

GARŚĆ WRAŻEŃ Z TEGOROCZNYCH FIELD-TRIALSÓW POINTER-KLUBU.

Gdy poniekąd wbrew swoim przewidywaniom znalazłem się w Radzyminie na wiosennych próbach Pointer-Klubu, skorzystałem z wielkiej uprzejmości PP. Sędziów i Organizatorów tych prób, którzy łaskawie pozwolili mi towarzyszyć Sędziom, a zatem oglądać pracę psów nieco bliżej, niż dane to jest zwykle widzom na tego rodzaju konkursach.

Wrodzona rodzajowi ludzkiemu niewdzięczność pcha mnie do ujęcia swych w każdym razie dość bezpośrednich wrażeń w formę oczywiście nie żadnej krytyki, ale w kierunku spojrzenia na całą sprawę poniekąd, że tak powiem, zukosa.

Szanowna Redakcja „Łowca Polskiego" zbija mnie cokolwiek z tropu, przez niezasłużenie dla mnie pochlebne uwagi, któremi łaskawie zaopatrzyła jeden z artykułów w numerze z dnia 1 maja r. b.

Wypadałoby mi wobec tego zachowywać się z należytą godnością i powagą, co jednak jest dość dla mnie trudne w chwili obecnej. W każdym razie, zwłaszcza że moje kynologiczne przepowiednie najczęściej się nie sprawdzają, mam nadzieję, iż chwilami moje zbyt może szczere uwagi zostaną mi wybaczone.

Przejdźmy jednak do samych prób, w klasie młodzieży zwłaszcza ilościowo niesłychanie nikłych. Brak liczebności niewątpliwie potęgowała tu aura, zupełnie niesprzyjająca treningom wiosennym. W tych warunkach niejeden mener niewątpliwie wolał wyzyskać jeszcze ów tydzień, dzielący go od prób Setter-Klubu, przed publicznym występem swoich pupilów, na uzupełniające treningi.

Zwycięzca w tej klasie, aczkolwiek musiał czekać cały tydzień jeszcze na zaszczytny tytuł „derbisty" młodziutki „O. K." (tak, zdaje mi się, należałoby właściwie pisać jego imię), imponował bezsprzecznie wiatrem, ale wzbudzał też i wątpliwości znawców swą niezdeklarowaną jeszcze, „bocianowatą" budową. Kto jednak wie, jak ten szczeniak będzie wyglądał, gdy się ostatecznie sformuje i czy typem swym nie zbliży się do klasy psów z pewnych względów cennej i pożądanej?..

W klasie otwartej zetknąłem się po raz pierwszy z „Rhumem", oczywiście dobrze znanym ze słyszenia. Jest to niewątpliwie imponujący swym typem pies, który w swej wystawowej klasie stanowi żywy przy-

kład słuszności praw Mendla, zwłaszcza gdy obok tego zdobywcy certyfikatu na wystawowy Championat stanie... jego rodzony ojciec.

A jednak mimo wszystko „Rhum" nasuwa też pewne wątpliwości. Pomijając już nieco krótki, jakby ucięty, pysk, imponuje on bezsprzecznie swą szyją i potężnym zadem, lecz robi mimo wszystko wrażenie, jakby posiadał o jeden krąg lędźwiowy za dużo. Na tem cierpi sylwetka i chody nieco ciężkie i niezupełnie zharmonizowane, tak że „Rhum" w pracy odbija niekorzystnie w porównaniu ze sposobem poruszania się „Gryffa", tego istotnie żelaznego psa, który dziś, w piątym roku życia, zdołał się utrzymać w pełni fieldtrialsowej formy.

Obawiam się, że to moje ujęcie zepsuje mi zupełnie opinję u stołecznych sportsmenów, ale trudno. Nie przeczę, że „Rhum" umiejętnie użyty może dać pewną ilość znakomitego potomstwa. Jednak, zważywszy na to, czego musimy się spodziewać od klasowego reproduktora, trudno i darmo, nie mogę oprzeć się wrażeniu pewnego żalu, że „Rhum" nie urodził się okazem właśnie płci przeciwnej.



„Ingo". Właściciel dyr. B. Gędziorowski.

Zupełnie inne wrażenie robi „Gryff". Patrząc na tego psa w ruchu, zapomina się o wszelkich jego niedomaganiach wystawowych. Chody, styl, sposób przekładania, wszystko to znamionuje niezwykłą klasę psa, prowadzonego doskonale przez właściciela. Jest to reproduktor w każdym calu, który już wyraźnie zaznaczył się w naszej hodowli, a którego rola pod tym względem niewątpliwie powinna być o wiele znaczniejsza.

Zdobywca drugiego miejsca, „Irokez", typ od „Gryffa" zupełnie różny, pociąga niesłychaną precyzyjnością swej pracy i pewnością wiatru. Te zalety psa, pracującego podczas omawianych prób w zupełnej harmonji z menerem, czynią go ciekawym hodowlanym objektem, mimo pewnych mankamentów w ruchach i budowy niezupełnie bez „ale".

Z nienagrodzonych psów niewątpliwie ciekawym jest dalszy przedstawiciel klanu „Marbieli", który, jak słyszę, w tydzień później ratował honor swych braci, „Ingo". Pies ten miał niewątpliwie zły dzień, niosąc w czasie prób chwilami głowę zbyt nisko i będąc wyraźnie „na bakier" z menerem. „Ingo" jednak kryje niewątpliwie więcej pola od swych konkurentów, a punkt ten, mojem zdaniem, stanowi bodaj najsłabszy moment w pracy psów, obserwowanych na próbach. Psy naogół pracowały poprawnie, lecz raczej krótko, te zaś, które pozwoliły sobie na szerszy rozmach, w tych właśnie momentach wychodziły mniej, więcej wyraźnie z rąk menerów.

Teren był pod względem ilości kur dość urozmaicony, wykazując partje dość jałowe. Był on jednak w sam raz odpowiedni do stwierdzenia zdolności psów wielopolowych, które przy szerszem braniu pola doprowadziły Sędziów do wyników w czasie niewątpliwie krótszym. Bo jeśli praca psa „na szerszych chodach" nie idzie gładko, to albo pies albo mener są nie w porządku. Tu więc mamy dalszy selekcyjny moment fieldtrialsów. Głównemi atrybutami psa polowego są wiatr i styl, wynikające z efektownych chodów. Tylko bowiem zupełnie pierwszorzędny nos wytrzymuje zabójcze tempo, gdyż, jak słusznie mówią koniarze, *it is the pace that kills.*

Słynna Marrowska „Blackfield Gill" odniosła niesłychane w historji pointera zwycięztwo na próbach angielskiego Kennelclubu, głównie dzięki znakomitemu stylowi i, jak pisze sprawozdawca z tych popisów, niespotykanym na gruncie angielskim chodom. Tympo to wytrzymał w pełni fenomenalny wiatr tej niezwykłej suki, który nie zawiódł ani na moment.

Oczywiście to są warunki zasadnicze, bez których klasy niema, toteż chwilowe i nieusystematyzowane wyskoki w przestrzeń kilku nienagrodzonych psów nie mogą wchodzić tu w rachubę.

Wśród tych psów, by i to jeszcze poruszyć, ciekawie przedstawiał się zwycięzca z następnego tygodnia, czarny „Mars", pies z klasyczną, rzadko spotykaną dziś głową, która coprawda domaga się innej budowy całego korpusu, a nadewszystko zadu.

„Mars" obok „Trolla" stanowi, nawiasem mówiąc, wyraźny przykład chybionych moich proroctw, czy raczej wątpliwości co do hodowlanej roli „Janko", nawet w kombinacjach ze słabszemi sukami.

Całokształt prób, mimo małej nieco ilości współzawodników i prześladującej próby Pointer-Klubu od kilku już lat dość marnej pogody, wypadł w każdym razie bardzo dodatnio.

Trzeba też stwierdzić, że nie odczuwało się braku prowadzenia psów przez zawodowych treserów. Chwilami może jedynie chciałoby się widzieć miękki i spokojny sposób prowadzenia psów przez Dziekanowskiego. Naogół jednak, a to ma swe znaczenie dla całego sportu fieldtrialsowego, można powiedzieć, że menerzy amatorzy w zasadzie przynajmniej stanęli na wysokości zadania, coraz bardziej wczuwając się i wżywając w istotę prowadzenia klasowego psa na próbach hodowlanych.

T. MARCHLEWSKI

SPROSTOWANIE
DO ART. „EKSPORT ZWIERZYNY".

W Nr. 18 „Łowca Polskiego", w artykule wstępnym p. t. „Eksport zwierzyny" zaszły następujące zasadnicze omyłki w druku, które niniejszem prostujemy:

1) Na str. 344, w szpalcie 1-ej, w wierszu 18, wydrukowano: „Ta okoliczność właśnie była powodem do zjawienia się Polski na rynkach zagranicznych, jako samodzielnego kupca, wywołało całą burzę i reakcję... i t. d. Powinno być: ...była powodem, *że zjawienie się* Polski na rynkach zagranicznych i t. d. wywołało całą burzę i reakcję" i t. d.

2) Na str. 344, w szpalcie 1-ej, w wierszu 37 wydrukowano „...nie zalejemy, a i odbiorcy, z trudem przez czas zdobywani..." Powinno być: „...a i odbiorcy, z trudem przez *nas* zdobywani...".

3) Na str 344, w szpalcie 1-ej, w wierszu 44 opuszczono całe zdanie; wydrukowano: „...i obecnie niema już dyskusji na temat ceny". Powinno być: „...i obecnie niema już dyskusji na temat *lepszej lub gorszej zwierzyny, jest tylko dyskusja na temat jej ceny*".

4) Wreszcie artykuł podpisano „J. Kamocki" — powinno być: St. Kamocki.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 18 CZERWCA 1937 R.

Przewodniczył P. Prof. Józef Gieysztor, obecni byli P. P.: Maurycy Hr. Potocki, Red. Walenty Garczyński, Dr. Ignacy Grymiński, Kazimierz Kamieński, Czesław Lisowski, Inż. Henryk Sosonko, Wacław Szperling, Andrzej Śliwiński, Kazimierz Świderski, Inż. Kazimierz Tołłoczko, Dr. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 2 czerwca r. b. przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Wydział Wykonawczy uchwalił wyrazić P. P. Juljuszowi Hr. Bielskiemu, Maurycemu Hr. Potockiemu, Inż. Hermanowi Knolthemu i Olgierdowi Ks. Czartoryskiemu podziękowanie za udział w posiedzeniu i pracach Komisji Conseil International de la Chasse w Pradze nad ustaleniem zasad oceny trofeów łowieckich.

W łączności z podjętą na poprzedniem posiedzeniu Wydziału Wykonawczego inicjatywą utworzenia przy Polskim Związku Łowieckim Sekcji do spraw Międzynarodowej Rady Łowieckiej, uproszono P. Hr. Potockiego o porozumienie się w tej sprawie z P. Hr. Bielskim, jako Wiceprezesem C. I. C.

Po dyskusji, uzgodniono opracowany przz P. Prof. Gieysztora projekt regulaminu Kapituły Odznaczeń Łowieckich. Projekt teo postanowiono przedłożyć Zarządowi Związku.

Przyjęto za zatwierdzającej wiadomości treść złożonego P. Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych, zgodnie z postanowieniem z dnia 2 czerwca r. b., wniosku o zakaz wwozu i przewozu przez Polskę zajęcy i królików, żywych i bitych, z Czechosłowacji, Austrji, Węgier, Rumunji i Jugosławji.

Uchwalono złożyć następujące memorjały w brzmieniu projektów, opracowanych przez P. Red. Garczyńskiego:

a) do P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych — w sprawie terminów odstrzału jeleni, sarn i dzików na podstawie specjalnych zezwoleń;

b) do P. P. Ministrów Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Spraw Wewnętrznych —

w sprawie wydawania bezpłatnych kart łowieckich zaprzysiężonym strażnikom łowieckim;

w sprawie podatku komunalnego od psów;

w sprawie wzorowego statutu podatku komunalnego do wykonywania prawa polowania.

W poruszonej przez Oddział Związku w Wilnie, Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, kwestji stemplowania legitymacyj członkowskich — Wydział Wykonawczy ustalił, że legitymacje stemplowane będą nadal pieczęcią Związku.

MIANOWANIE ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH W WOJEWÓDZTWIE WARSZAWSKIEM.

Warszawska Wojewódzka Rada Łowiecka — mianowała, na podstawie § 70 statutu, następujących Łowczych i Podłowczych Powiatowych w województwie warszawskiem:

Powiat Ciechanów.
Łowczy: Burzmiński Fryderyk — Ciechanów, Komunalna Kasa Oszczędności.
Podłowczowie: Helwick Kazimierz — Krasiniec, Cukrownia Krasiniec.
Liszewski Ludwik — Glinojeck, Cukrownia Glinojeck.

Powiat Gostynin.
Łowczy: Janasz Gustaw — Żychlin, Trembki.
Podłowczowie: Ike-Duninowski bar. Stefan — Duninów Mazowiecki. Starostwo.

Powiat Grójec.
Łowczy: Janasz Aleksander — Błędów, Dańków.
Podłowczowie: Grobicki Jerzy — Grójec, Odrzywołk.
Szonert Adolf — Warka, Laski

Powiat Kutno.
Łowczy: Abramowicz Tadeusz — Kutno, Mnich.
Podłowczowie: Biernacki Jan — Ostrowy, Imielno
Lazar Paweł — Ostrowy, Krośniewice.

Powiat Lipno.
Łowczy: Niedźwiecki Władysław — Dobrzyń n/Wisłą, Wiennica
Podłowczy: Karnkowski Jan — Skępe, Karnkowo.

Powiat Łowicz
Łowczy: Martewicz Stanisław — Łowicz, Starostwo
Podłowczy: Stanio Władysław — Łowicz, Gimnazjum.

Powiat Maków Mazowiecki.
Łowczy: Wóycicki Jan — Krasnosielc.
Podłowczy: Grzymała Siemianowski Stanisław — Maków Mazowiecki, Starostwo.

Powiat Mińsk Mazowiecki.
Łowczy: Florkowski Juljusz — Mrozy, Kuflew.
Podłowczowie: Michalski Leonard plk.—Mińsk. Mazow., 7 p. ul.
Rychłowski Antoni — Mińsk Mazow., Dobrzyniec.

Powiat Mława.
Łowczy: Bagieński Wiktor — Strzegowo, Radzimowice.
Podłowczy: Łebkowski Stanisław — Wyszyny.

Powiat Nieszawa.
Łowczy: Sokołowski Henryk — Żabieniec, Wysocin.
Podłowczowie: Herman Norbert, rej. — Aleksandrów Kujawski
Karczewski Witold — Izbica Kujawska.
Kiszkurno Witold — Radziejów Kujawski.
Pieniążek Ludwik — Radziejów Kujawski.
Sulimierski Leonard — Koneck, Chronowola.
Tabaczyński Jan — Skulsk, Racięczyn.
Zieliński Witold — Radziejów Kujawski.

Powiat Płock.
Łowczy: Żenczykowski Józef — Płock, Grodzka 13.
Podłowczowie: Cichowski Zygmunt — Bulkowo, Plichowo.
Czaplicki Antoni — Bodzanów, Osiek.
Goćkowski Tadeusz — Brudzew, Rembielin.
Grabowski Karol — Drobin, Setropie.
Hahk Stefan — Bielsk Płocki.
Rościszewski Stefan — Staroźreby.

Powiat Płońsk
Łowczy: Marczewski Jerzy — Płońsk, Ćwiklin.
Podłowczowie: Abramowicz Tadeusz — Płońsk, Niewikla.
Domański Piotr — Zakroczym, Zdunowo.
Kocięcki Andrzej — Dziektarzewo.

Powiat Przasnysz
Łowczy: Kwiatkowski Michał — Przasnysz, Ostrołęcka 14.

Powiat Pułtusk
Łowczy: Różański Czesław — Gąsocin, Gotardy.
Podłowczowie: Archutowski Tadeusz — Serock, Gzowo.
Gregorowicz Wiktor — Winnica, Zbroiki.
Leski Kazimierz — Gzy, Oldaki.
Rościszewski Zdzisław — Nasielsk, Chrzcynno.
Sędzimir Jan — Gąsocin, Szlubowo.
Skarżyński Edmund — Wyszków, Rybienko.
Welcer Stanisław — Pułtusk, Borsuki.
Zabokrzycki Stanisław — Pułtusk, Burmistrz

Powiat Radzymin
Łowczy: Taube Józef — Radzymin, Jaktory.
Podłowczy: Kronenberg Stanisław — Radzymin, Cegielnia

Powiat Rawa Mazowiecka.
Łowczy: Luboradzki Stanisław — Czerniewice, Lipie.
Podłowczowie: Gomułka Józef — Inowłódź, Nadl. Spała.
Zienkowski Jan — Nowe Miasto n/Pilicą.

Powiat Rypin.
Łowczy: Borzewski Artur — Rypin, Długie.
Podłowczy: Płoski Aleksander — Golub, Sokołowo.

Powiat Skierniewice

Łowczy: Pawlicki Józef — Skierniewice, dom sejmikowy.
Podłowczy: Wierzbowski Ludwik — Skierniewice, Inspektor.

Powiat Sochaczew.

Łowczy: Kowalski Witold — Sochaczew, Starostwo.
Podłowczowie: Burczak-Abramowicz Seweryn — Szymanów, Skotniki.
Grzybowski Witold — Sochaczew, Ruszki

Powiat Włocławek.

Łowczy: Kronenberg Leopold Jan bar. — Włocławek, Wieniec.
Podłowczowie: Laszenko Aleksander — Włocławek, Bulwary 22.
Plater - Broel hr. Witold — Osiecz, Boniewo.

Z KIELECKIEJ WOJEWÓDZKIEJ RADY ŁOWIECKIEJ.

Na Walnem Zgromadzeniu Wojewódzkiem w Kielcach w dniu 8 czerwca r. b. dokonano wyboru Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w następującym składzie:

Prezes:
p. Steinhagen Aleksander Władysław — Myszków.

Wiceprezesi p.p.:
Pierożyński Józef, inż. — Wierzbnik, skrz. pocz. 31.
Śląski Ludwik — Kielce, Sienkiewicza Nr 47.

Członkowie Rady p.p.:
Drucki-Lubecki ks. Ksawery — Bałtów.
Grodziecki Jerzy — Miechów - Charsznica.
Jakubowski Bolesław — Fałków, Podzamcze.
Karnauchow Walerjan — Kielce, Warszawska Nr. 20.
Przedpełski Józef — Sosnowiec.
Różycki Jerzy — Jędrzejów, Opatowiec.
Potocki hr. Paweł — Koniecpol, Chrząstów.
Rarogiewicz Stanisław — Będzin.
Siermantowski Antoni — Olkusz.
Żarnowski Włodzimierz — Radom, Plac 3-go Maja Nr. 1.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli p.p.:
Grabowski Adolf — Kielce.
Grega Adam — Wierzbnik, skrz. pocz. 31.
Łaszkiewicz Tomasz — Solec - Zdrój, Zborów.
Mrozowski Karol — Radom, 1-go Maja Nr. 68.
Wyczałkowski Włodzimierz — Kielce.

Sąd Łowiecki przy Kieleckiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej ukonstytuowany został, jak następuje:

Przewodniczący Sądu:
p. Makarewicz Stanisław, Sędzia — Ostrowiec.

Członkowie Sądu p.p.:
Borowski Janusz — Sosnowiec.
Karski Andrzej — Sandomierz.
Kowalski Stanisław — Końskie.
Majewski Tadeusz — Wierzbnik.
Wielopolski hr. Zygmunt — Pińczów.
Zdziechowski Janusz — Miechów.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

POWIAT ŚWIECIE WOJ. POMORSKIEGO.

Organizacyjne Walne Zgromadzenie Powiatowe członków powiatu Świecie, zwołuję na sobotę, dnia 10 lipca 1937 r. godzinę 14.30 do Laskowic (lokal p. Betyny).

Porządek obrad:

1) Zagajenie i ukonstytuowanie Prezydjum.
2) Wybór 3—5 członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
3) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
4) Wnioski bez uchwał.

ZYGMUNT LISZKOWSKI.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT RÓWNE WOJ. WOŁYŃSKIEGO.

Na podstawie § 50 statutu P. Z. Ł. zwołałem Walne Zgromadzenie Powiatowe na dzień 27 czerwca 1937 r., na godzinę 11-ą, w sali Posiedzeń Wydziału Powiatowego Rówieńskiego, przy ul. Słowackiego.

Porządek dzienny.

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów (§ 52 statutu).
3) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej (§§ 53, 55).
4) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie (§ 53).
5) Referat członka Prezydjum Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Łucku o nowem prawie łowieckiem.
6) Sprawy bieżące i wolne wnioski.

Równe, dnia 12 czerwca 1937 r.

JÓZEF STECKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

Z ŻYWIECKIEJ POW. RADY ŁOWIECKIEJ.

W powiecie żywieckim została zorganizowana w ramach statutu Pol. Zw. Łow. Powiatowa Rada Łowiecka w następującym składzie:

Łowczy: Arcyksiążę Karol Habsburg.
Podłowczy: Antoni Gebauer aptekarz w Żywcu.
Członkowie:
Władysław Kępiński, właśc. dóbr. Moszczenica.
Franciszek Pasłuszyński inż., — Żywiec.
Albert Friedel inż., — Żywiec.
Eugenjusz Gajewski inż., — Żywiec.
Dr. N. Prągłowski, dyr. dóbr Sucha.

Kraków, 6 czerwca 1937 r.

Za Wydział Oddziału Krakowskiego M. T. Ł.
Sekretarjat: WŁ. SZCZEPAŃSKI.

NARODOWE ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE

Przypominamy, że dnia 2, 3 i 4 lipca 1937 r. na strzelnicy w Szczęśliwicach pod Warszawą odbędą się Narodowe Zawody Strzelecko-Myśliwskie.

W zawodach mają prawo brać udział stowarzyszeni strzelcy-myśliwi z całej Polski.

W programie zawodów przewidziane jest strzelanie do 300 rzutków (po 100 rzutków przez 3 dni), strzelanie śrutem do zająca, strzelanie kulą do jelenia i dzika.

Obowiązuje regulamin Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY O MISTRZOSTWO ŚWIATA W HELSINKACH

W czasie od dnia 30 lipca do 9 sierpnia r. b. odbędą się w Helsinkach (Finlandja) Międzynarodowe Zawody o mistrzostwo świata następujących konkurencyj: strzelanie z karabinów wojskowych, karabinków sportowych 22 i pistoletów — z różnych pozycyj — oraz strzelanie ze śrutówek myśliwskich.

Z najciekawszych dla strzelań myśliwskich są konkurencje: do jelenia biegnącego, oraz z broni śrutowej do rzutków. Te ostatnie obejmują rozgrywki o mistrzostwo Europy (200 rzutków) i o mistrzostwo świata (300 rzutków) indywidualne i ekipami 4—6 zawodników, w obliczeniu wyników 4-ch najlepszych dla każdej zgłoszonej ekipy. Strzelanie do rzutków odbywać się będzie zasadniczo w dniach 5, 6 i 7 sierpnia.

Polska przyjmuje udział w strzelaniu z karabinu wojskowego, w strzelaniu do biegnącego jelenia i w strzelaniu do rzutków. Za podstawę do utworzenia ekipy do tej ostatniej konkurencji posłużą Narodowe Zawody z pierwszych dni lipca r. b.

PRZEDOLIMPIJSKIE ZAWODY STRZELECKIE

Pod patronatem Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego odbyły się w dniach 18, 19 i 20 b. m. na strzelnicy Wytwórni Amunicji nr. 2 w Rembertowie zawody strzeleckie, organizowane przez Wytwórnię Amunicji nr. 2, przy współudziale Państw. Fabryki Karabinów i Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A.

W zawodach była reprezentowana wyłącznie broń długa polska kal. 22 i dowolny pistolet, jak również amunicja krajowa.

Celem, który przyświecał organizatorom, było wykazanie możliwie najszerszym kołom miłośników sportu strzeleckiego, że broń i amunicja polska w ostatnich czasach zostały doprowadzone do stanu całkowitej doskonałości.

Drugim celem urządzenia tych zawodów, było danie przykładu młodej generacji strzeleckiej, że może ona już dziś obdarzać wytwór rodzimego przemysłu obronnego, jakim jest broń i amunicja krajowa, wszechstronnem zaufaniem.

W zawodach wzięła udział elita strzelców Polski, posiadająca odznakę strzelecką klas wyborowej i pierwszej, ona bowiem jedynie jest powołaną do stwierdzenia swojemi wynikami, osiągniętemi w tym egzaminie strzeleckim, że przy wybitnej umiejętności broń nasza i amunicja są tworem już zupełnie doskonałym.

Jak wielkiem zainteresowaniem cieszyły się te zawody, jest fakt, że liczba uczestników wyrażała się imponującą cyfrą: czterystu osiemdziesięciu!

Zawody planowane były na 3 dni: 18, 19 i 20 czerwca r. b., jednak wskutek znacznej liczby zawodników przeciągnęły się jeszcze na dzień 21-y.

Program obejmował dwojakie strzelanie: z karabinków na odległość 50 metrów z postawy leżącej i z pistoletu do sylwetek.

Gospodarz zawodów p. płk. inż. Szyndler przywitał zaproszonych gości, wskazując w treściwych słowach cel, który był punktem wyjścia do organizowania po raz pierwszy zawodów strzeleckich z broni i amunicji polskiego wyrobu. Na zawodach przez kilka dni uczestnikami opiekowali się w serdeczny i nader gościnny sposób kierownicy i personel W. A. M. 2.

Byliśmy świadkami, jak wielkiego dzieła dokonali organizatorzy, budując skromnemi środkami dwie strzelnice, które śmiało, dzięki pięknemu położeniu, mogą liczyć na przyszłość, że staną się ośrodkiem wielkich mityngów strzeleckich.

Przedstawiciel Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego, p. Jan Pakuła, niezmordowanie stał na posterunku od godziny 7 rano do późnej nocy i wespół z reprezentantem strzelectwa Kindy Związku Strzeleckiego p. por. Maciejowskim i sędziami klasyfikował wyniki.

Trud organizatorów został całkowicie nagrodzony. Na zawodach padł pierwszy rekord Polski w strzelaniu do sylwetek z pistoletu. W tej nader trudnej konkurencji członek K. S. Kadra, p. Zenon Piątkowski, uzyskał znakomity wynik 54/496. Należy nadmienić, że wynik ten jest równy temu, jaki osiągnął Borriello Michelangelo na eliminacyjnych zawodach w Rzymie, przed mistrzostwami świata w Helsinkach. Pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że p. Piątkowski dołoży maksimum wysiłku i woli, ażeby wśród mocnej konkurencji świata utrzymać się na naczelnem miejscu. Ze swej strony serdecznie p. Piątkowskiemu gratulujemy i winszujemy Prezesowi K. S. Kadra p. pułk. Szyndlerowi posiadania w swoich szeregach tak wybitnego rekordzisty.

Byliśmy świadkami, że polska broń i polska amunicja, jaką wyłącznie na zawodach używano, wykazała swoje wysokie walory, a ponieważ, jak nas zapewniają organizatorowie — trening przedolimpijski będzie powtarzany każdego roku, będzie można zatem śledzić postęp w udoskonalaniu wymienionych tworów naszego przemysłu obronnego.

W dniu 21 b. m. nastąpiło uroczyste rozdanie nagród zwycięzcom. Do zebranych przedstawicieli władz z p. Generałem Trojanowskim, Dowódcą O. K. I., p. pułk. Kulwieciem, Zast. Szefa Uzbr., pułk. Głąbiszem i innymi, przemówił krótko, serdecznie i dobitnie p. pułk. Szyndler. Następnie Zastępca Szefa Uzbrojenia zabrał głos, podnosząc charakter zawodów.

W imieniu zawodników p. Zdzisław Wąsowicz wskazał na rozwój broni i amunicji małokalibrowej w Polsce i dziękował organizatorom za trud poniesiony w urządzeniu tak wspaniałych zawodów strzeleckich, które szerokiem echem, dzięki propagandzie i pomocy prasy, Polskiej Agencji Telegraficznej i Polskiego Radja, odbiły się w kraju. Nic też dziwnego, że po tak skrupulatnem przygotowaniu do zawodów stanęło na strzelnicy 480 zawodników.

Następnie p. Gen. Trojanowski rozdał nagrody, poczem goście byli podejmowani przez Dyrekcję W. Am. Nr 2 w osobach p. p. pułk. Szyndlera i dyrektorów, inż. Fiszlera i inż. Tymowskiego tradycyjną lampką wina.

Nagrodę Szefa Departamentu Zbrojenia zdobył p. Maserak, K. P. W. Poznań. — Nagr. Wytw. Am. Nr. 2 — p. Wasilewska Helena, K. P. W. Radom.

Nagrodę Państw. Wytwórni Uzbrojenia — Daszkiewicz, K. S. „Kadra", oraz Michel Jan, klub „Krusche - Ender".

Nagrodę Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A. — p. Zenon Piątkowski.

Nagrodę Zakładów Przemysłowych „Boryszew" — p. Leske Roman, klub sportowy „Orkan", i nagrodę Zakładów Chemicznych „Nitrat" — p. Wąsowicz Zdzisław z klubu sportowego „Syrena", jeden z naszych najdawniejszych olimpijczyków i propagatorów sportu strzeleckiego.

Na zakończenie podaję tu streszczenie wywiadu, jaki w dzień poprzedzający zawody miałem z Kierownikiem produkcji amunicji sportowej w W. A. Nr. 2 w Rembertowie, p. W. Goliszewskim, którego znam osobiście od szeregu lat, również jako klasowego zawodnika w strzelaniu do rzutków.

1. Jak się przedstawia fabrykacja amunicji sportowej w Polsce?

W Polsce posiadamy jedyną fabrykę tej amunicji w Rembertowie, która swojemi urządzeniami technicznemi i ilością urządzeń zdolna jest pokryć całkowicie nasze zapotrzebowanie nietylko co do jakości, ale — ilości. W praktyce rzeczywiście tak jest, pomimo że na rynku znajdują się naboje Wytwórni Am. Nr. 2 w Rembertowie i Z. A. „Pocisk" w Warszawie, ale jest to ten sam fabrykat, jedynie w różnych opakowaniach.

2. Jak się przedstawia sprawa wzrostu zużycia amunicji sportowej?

Zużycie rokrocznie wzrasta nietylko w ilość, ale wymagania rosną i co do jakości. Szerokie rzesze kiedyś zadowalały się nabojem flowerowym, ewentualnie krótkim (Schort), obecnie żądają naboju precyzyjnego długiego (Long rifle), o dalekim zasięgu i wielkiej celności. Miarą zainteresowania strzelectwem mogą być nasze zawody, na które ilość zgłoszonych zawodników przekracza 450 osób, w czem wiele pań. W zawodach narodowych, urządzanych przez Polski Związek Strzelectwa Sportowego, ilość startujących przekracza 1000 osób. Nadmienić tu muszę, że tak w jednym, jak i w drugim wypadku, jest to elita strzelectwa, ponieważ szczupłość naszych strzelnic nie pozwala na dopuszczanie na zawody słabszych strzelców.

3. Czy są jakiekolwiek skargi lub zażalenia na jakość amunicji krajowej?

Owszem są, lecz w minimalnej ilości. Skargi te w 99% są nieuzasadnione. Rynek nasz w dziale broni i amunicji nie jest dotychczas uporządkowany. W kraju znajdują się jeszcze karabinki, z których dziadkowie nasi strzelali w swojej młodości. Rozumie się, że ta broń nie nadaje się już do obecnej amunicji. Pozatem z broni, przeznaczonej do nabojów krótkich, strzela się nabojami długiemi lub naodwrót. To samo zjawisko ma miejsce i zagranicą. To też tamtejsze wytwórnie amunicji w swoich katalogach rysunkowo przedstawiają te błędy. Idąc ich śladem, na strzelnicy naszej powiesiliśmy odpowiednie tablice dla zaznajomienia szerszej publiczności z błędami celowania oraz broni.

Z tych trzech odpowiedzi, które może nie wyczerpały tematu całkowicie, lecz stanowią jego trzon zasadniczy, należy dojść do przekonania, że strzelectwo nasze weszło wreszcie na właściwe i na szczęście najzupełniej rodzime drogi, co pozwala wróżyć mu jak najświetniejszy rozwój na drodze ku celowi stania w gotowości obronnej społeczeństwa.

Jest jeszcze jeden dobry omen: oto ceny amunicji krajowej tanieją.

Wł. Z.

ZNIŻKA CEN AMUNICJI MYŚLIWSKIEJ

Stowarzyszenie Kupców i Przemysłowców Branży Broniowo-Amunicyjnej wydało ostatnio cennik detaliczny na artykuły broniowo-amunicyjne.

Szeroki ogół konsumentów artykułów tej branży, pp. myśliwi i uprawiający strzelectwo sportowe z zadowoleniem przyjmą do wiadomości, iż na sezon 1937/38 ceny na naboje śrutowe myśliwskie wyrobu krajowego, t. j. Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A. i Warszawskiej Spółki Myśliwskiej zostały obniżone o około 10%.

Obniżona również została cena łusek myśliwskich, a także cena nabojów do pistoletów.

Poważną obniżką objęta również została amunicja małokalibrowa.

Dokonana z inicjatywy Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A. przez przemysł krajowy, obniżka cen amunicji myśliwskiej przyczyni się niewątpliwie do rozpowszechnienia i popularyzacji wśród najszerszych warstw społeczeństwa sportu strzeleckiego, zajmującego tak ważne miejsce w pracy przysposobienia obywatelskiego do obrony kraju.

Z PRÓB WYŻŁÓW MŁODOCIANYCH W KOMASZYCACH.

Członkowie Klubu Hodowców Wyżła Niemieckiego, zrzeszeni w „Łowcu Wielkopolskim", urządzili w dniu 5 maja r. b. w maj. Komaszyce pod Inowrocławiem, własność p. Jana Mlickiego, Prezesa Kuj. Koła Łowieckiego, próby wyżłów młodocianych. Ogółem zgłoszono do popisów 10 wyżłów oraz 3 wyżły poza konkursem.

Jako sędziowie występowali:

1. Dobiesław hr. Kwilecki, Ordynat na Kwilczu, jako przewodniczący.



Grupa sędziów na próbach w Komaszycach. Fot. B. Matysek.

2. Radca leśn. Józef Ziółkowski, Łowczy „Łowca Wielkopolskiego".
3. Nadl. Tadeusz Metzig, przewodniczący sekcji Kynologicznej „Ł. W.".
4. I. Wiceprezes „Ł. W." Inż. Tadeusz Mejer.
5. Por. w st. spoczynku Józef Łuczkowski.
6. Inż. Bolesław Golencki, jako sekretarz Sekcji Kynologicznej „Ł. W.".

Przed próbami zbadał poszczególne wyżły weterynarz pow. Dr. Józef Pikuziński, członek Kujawskiego Koła Łowieckiego. Pogoda słoneczna, sucho, co utrudniało bezsprzecznie próby.

Wyżły zbadano na: wiatr, ciętość na koty, skłonność do pracy wodnej, zachowanie się na odgłos strzału oraz zdolność do okładania pola.

Drogą losowania ustalono następujący porządek egzaminu poszczególnych wyżłów:

1) „REX" urodzony dnia 24.5.1936 r. po „Karo" od „Mina". Właściciel i mener kpt. Chojnacki. Pies krótkowłosy, bronzowy z białemi łatami.

„Rex" okazał się w pracy polnej dobrym, natomiast zawiódł zupełnie w pracy wodnej.

2. „REX" urodzony 11.3.1936 r. właściciel leśniczy Hajda Paweł, mener podleśniczy Łuczak. Wyżeł szorstkowłosy, bronzowy, biało nakrapiany. W pracy polnej dobry, zawodzi natomiast w pracy wodnej i częściowo w osadzaniu drapieżnika.

3) „ECHO" urodzony dnia 11.3.1936 r. właściciel i mener leśniczy Paweł Hajda. Wyżeł szorstkowłosy, bronzowy. W pracy polnej i wodnej dobry, nie okazał natomiast żadnej ciętości.

4) „REJ" z Bukowego Wzgórza, urodzony dnia 16.2.1936 r. z ojca Well i matki Bella Stay. Właściciel i mener Łowczy Kuj. Koła Łowieckiego Walenty Przybyła. Wyżeł krótkowłosy, bronzowy, biało nakrapiany. Odznaczył się bardzo dobrym wiatrem, sposobem szukania oraz pracą wodną. Osaczał poprawnie kota. Rej rokuje jak największe nadzieje jako pies dowodny.

5) „AZA" urodzona dnia 19.1.1936 r., właściciel i mener Edmund Tobolski. Suka krótkowłosa, bronzowa, biało nakrapiana, niekurtyzowana. W pracy wodnej i w ciętości dobra, zawodziła natomiast w pracy polnej.

6) „MAUSCHEN" urodzona 7.7.1936 r., właściciel i mener leśniczy Feliks Gramowski. Suka szorstkowłosa, bronzowa, biało nakrapiana. Wybitnych zdolności nie wykazywała, przeciętna we wszystkich pracach.

7) „INA VON BRUHOFF" urodzona dnia 31.3.1936 r., właściciel i mener leśniczy Bolesław Poczta z Rościnna. Suka importowana z Niemiec, szorstkowłosa. Wykazała wybitne zdolności w ciętości i w pracy wodnej, nieco słabsza, ale również dobra w pracy polnej.

8) „FLOTT" z Bukowego Wzgórza urodzony 16.2.1936 r. z ojca Well i matki Bella Stay, właściciel leśniczy Bruno Gramowski. Wyżeł krótkowłosy, bronzowy, biało nakrapiany. Dobry w pracy polnej i w ciętości, słabszy w pracy wodnej.

9) „IWO" z Bukowego Wzgórza urodzony 16.2.1936 r., właściciel i mener leśniczy Bruno Gramowski. Pochodzenie jak pod punktem 8-ym. Wyżeł krótkowłosy, bronzowy, dołem i z przodu biało nakrapiany. Dobry w pracy wodnej i w ciętości, natomiast przeciętny w pracy polnej.

10) „CASTOR MAUDERODE WESTERHALT" urodzony 24.2.1936 r. z ojca „Tipp von Gottop" i matki Jelka Mauderode Westerhalt, właściciel i mener p. Kocikowski Bernard. Wyżeł krótkowłosy, bronzowy, biało nakrapiany. Dobry w pracy wodnej i w ciętości, przeciętny w pracy polnej.

Na mocy decyzji Jury poszczególne wyżły uzyskały następujące miejsca:

1) „REJ" z Bukowego Wzgórza, właściciel Łowczy W. Przybyła, 19 punktów — złoty medal P. Z. Ł. oraz zegarek, dar firmy „Stomil".

2) „Ina von Bruhoff", właściciel leśniczy Bolesław Poczta, 19 punktów — nagroda honorowa Klubu Hodowców Wyżła Niemieckiego oraz nagroda dla menera, dar p. Konsula Jagielskiego.

3) „Flott" z Bukowego Wzgórza, właściciel leśniczy Bruno Gramowski, 18 punktów — nagroda honorowa Kujawskiego Koła Łowieckiego.

4) „Echo", właściciel leśniczy Paweł Hajda, punktów 16 — nagroda honorowa Kujawskiego Koła Łowieckiego.

5) „Iwo" z Bukowego Wzgórza, właściciel p. Bruno Gramowski, 15 punktów — nagroda p. Fr. Woźniaka.

6) „Castor Mauderode Westerhalt, właściciel p. Bernard Kocikowski, 14 punktów — nagroda p. Leona Śledzińskiego.

7) „Aza", właściciel Edmund Tobolski, 12 punktów — nagroda p. Leona Śledzińskiego.

8) „Mauschen" p. Feliksa Gramowskiego.

9) „Rex", właściciel leśniczy Paweł Hajda.

10) „Rex", właściciel p. kpt. Chojnacki.

Po odbytych próbach Wiceprezes „Łowca Wielkopolskiego" p. inż. Tadeusz Mejer podał do wiadomości uczestników wyniki popisów, oraz wręczył przeznaczone nagrody. Właścicielom łowiska, państwu Mlickim, składa Klub Hodowców Wyżła Niemieckiego, Łowiec Wielkopolski oraz Kujawskie Koło Łowieckie serdeczne podziękowanie za staropolską gościnność.

KLUB HODOWCÓW WYŻŁA NIEMIECKIEGO



Nakładem Książnicy Polskiej „Leopolia" we Lwowie ukazała się niedawno nowa powieść Józefa Bieniasza p. t. *„Wilki wyją"*. Stron 235; okładkę projektował Roman Gnaedinger. Cena 4 złote.

W zeszłym roku, pisząc recenzję o pierwszej powieści animalistycznej Bieniasza, nazwałem autora „polskim Curwoodem" i nie omyliłem się. Curwood też napisał książkę o niedźwiedziu („Grizzly"), Bieniasz pierwszą swą powieść zatytułował „W puszczy nad Salatrukiem" i głównym bohaterem zrobił misia. Curwood napisał „Włóczęgi Północy", Bieniasz — „Wilki wyją", bo i w tej powieści wilki są bohaterami fabuły.

Obydwaj autorowie, amerykański i polski, znają zwierzęta, więcej — znają ich psychologję i to stanowi olbrzymią wartość powieści animalistycznych.

O Curwoodzie pisano wiele, o Bieniaszu mało lub nic. Dlatego pisząc niniejszą recenzję, przedewszystkiem postaram się zgłębić system pisania, a raczej tworzenia powieści.

Jak w pierwszej, tak i w drugiej swej powieści, Bieniasz trzyma się pewnego schematu. Najprzód zwierzę jest schwytane w okresie niemowlęcym przez człowieka; z biegiem lat, obcując z nim stale, poznaje wszystkie jego wady i zalety, potem dziczeje, by po pewnym czasie znów wrócić do człowieka i odtąd żyć stale w zgodzie.

W obydwu powieściach Bieniasza obok głównych bohaterów zwierzęcych żyją ludzie. Są to typy wykolejeńców życiowych, ale nadewszystko kochających przyrodę i zwierzęta. Obok nich zaś żyje moc stworzeń Bożych. W pierwszej swej powieści Bieniasz zamieszcza rozdział o pszczołach (porównywałem wówczas autora z Maeterlinckiem), w drugiej jest rozdział o bobrach (nasuwa się znowu porównanie z Curwoodem). I jeden i drugi jest całością, wykończoną do najdrobniejszych granic możliwości. Gdy się czyta te rozdziały, zapomina się o wszystkiem, a tylko wchłania się treść czytanych opisów, z których przebija nietylko gorąca miłość do zwierząt, lecz też głęboka znajomość ich życia.

Podczas czytania ostatniej powieści Bieniasza, ciągle myślałem o Curwoodzie. I ciągle zastanawiało mnie jedno zagadnienie: dlaczego wilk jest tem stworzeniem, które zainteresowało tylu pisarzy z Londonem na czele. I wreszcie może udało mi się znaleźć rozwiązanie tego problematu właśnie w książce Bieniasza. Autor, opisując wycie wilka, słyszy w niem tęsknotę, żal, ból, a tylko w wyjątkowych wypadkach żądzę nie mordu, lecz chęć zdławienia przemożnego głodu. A jeśli w kimś lub w czemś znajdujemy tęsknotę, to już ten ktoś staje się nam bliższy, współczujemy z nim, interesuje nas jego ból. Może dlatego właśnie wilk stał się tematem tylu fascynujących powieści. Jeśli myślą przebiegniemy treść powieści Londona, Curwooda, Sapieżyny, czy wreszcie Bieniasza, nie znajdziemy tam ani razu nienawiści do głównego bohatera — wilka. Przeciwnie, autorzy wyraźnie podkreślają swój stosunek do tego zwierzęcia w sposób raczej przychylny.

Niech mi Czytelnicy wybaczą tę nieco przydługą recenzję, lecz Bieniasz jest dla mnie niezmiernie ciekawym autorem wśród pisarzy-przyrodników, dlatego recenzując jego prace, staram się wniknąć w intencje i myśli autora, zaś sama forma jest dla mnie w tym wypadku rzeczą poboczną.

Wszak my myśliwi nieraz potrafimy całemi godzinami słuchać opowiadań Hryćków, Iwanów i innych, którzy choć niewyszukanem słowem mówią, ale opowiadają rzeczy, które nas porywają.

To samo jest z Bieniaszem. Pierwsza jego powieść była pod każdym względem wspaniała. Druga p. t. „Wilki wyją" szwankuje nieco pod względem stylistycznym, ale treść tej powieści, głębia i nadewszystko ukochanie natury stawia ją w szeregu pierwszorzędnych prac tego rodzaju. Drugą wadą tej powieści jest fakt, iż autor niezawsze utrzymuje się na tym samym djapazonie. Również z obowiązku recenzenta muszę nadmienić, że używanie niektórych wyrażeń jest nieodpowiednie, np. nie mówi się o psie wilku — samek, lecz pies lub basior, o waderze lub suce — nie mówi się samka. Są to jednak drobne usterki, które nie umniejszają wartości tej niezmiernie ciekawej i pożytecznej książki.

Bo książki Bieniasza są także pożyteczne. Są to właśnie idealne książki dla młodzieży, która może z nich czerpać wiadomości naukowe, podane w łatwej formie i znajduje takie ukochanie natury, że musi sama umiłować przyrodę. Wartoby było, aby Państwowa Rada Ochrony Przyrody zainteresowała się Bieniaszem, jako autorem; mógłby on wiele pomódz propagandzie idei ochrony przyrody wśród młodzieży.

Wkońcu należy życzyć, by autor wydawał przynajmniej jedną książkę w roku z cyklu prac animalistycznych, a osobiście poddaję mu jako temat — łosia.

MIECZYSŁAW MNISZEK - TCHORZNICKI

*

Niedawno ukazała się na rynku księgarskim w Niemczech, wydana przez firmę Paul Parey — Berlin, broszura p. t.: *„Zbieranie, konserwowanie i wystawianie kręgowców"*, napisana przez dermoplastyka muzeum zoologicznego w Berlinie Gerhard'a Schrödera. Jest to bogato ilustrowany 81 rysunkami i tablicami w tekście, fachowo opracowany według nowoczesnych poglądów w tej dziedzinie podręcznik dla zbieraczy trofeów i preparatorów. Cena broszury Rm. 4.80.

Z postępem techniki, która w każdym bodaj zawodzie wprowadziła kolosalne udogodnienia, nastąpiła również i w preparatorstwie daleko idąca przemiana. Wystarczy zwiedzić kilka większych muzeów zoologicznych, aby się o tem przekonać. Przemiana ta nastąpiła nietylko wskutek wprowadzenia do preparatorstwa nowych metod, bardziej zbliżonych do naturalnego życia zwierząt na swobodzie, lecz przedewszystkiem przez łączenie poszczególnych gatunków w mniejsze lub większe grupy, jakgdyby wycięte z natury, przedstawiające sceny z tajników życia świata zwierzęcego, jak również przez naśladowanie wewnętrznej łączności pomiędzy zwierzętami i ich otoczeniem.

Zadaniem tej książki jest przygotować początkujących i dopomódz już trudniącym się preparatorstwem zawodowo w wykonywaniu ich czynności według wskazanych powyżej metod. Każdy myśliwy - zbieracz znajdzie w niej bogaty zasób wiadomości, jak uchronić ubitą zwierzynę od zepsucia, jak zakonserwować, spreparować i wystawić każde trofeum, od najmniejszego ptaka do potężnego żubra włącznie.

Na treść tej kiążki składa się 12 rozdziałów.

1) Wprowadzający. Przybory do zbierania kręgowców w celach naukowych i wystawowych — znakowanie zdobyczy — opakowanie — transport — zabezpieczenie zbiorów przed szkodnikami.

2) Zwierzęta ssące I. Zdejmowanie i konserwacja skór — wyprawa futerek małych zwierząt ssących — konserwacja wilgotna (alkohol, formol).

3) Ptaki I. Zdobywanie ptaków (technika strzelania) — zdejmowanie i przysposabianie skóry — czyszczenie upierzenia — oznaczanie płci.

4) Ptaki II. Naturalne pozowanie ptaków — przygotowania do tego celu: modelowanie korpusu — przeciąganie drutu — naciąganie skóry na korpus — ustawianie. Postępowanie z suchemi skórami ptaków.

5) Zwierzęta ssące II. Naturalne pozowanie małych zwierząt ssących: maska ubitego zwierzęcia — odlew korpusu — gipsowanie — szkice i wielkość — garbowanie ałunem i solą kuchenną — szkielet — wiązanie i ustawianie szkieletu.

6) Dermoplastyczna obróbka wielkich zwierząt ssących: metoda Akeley — modele — modelowanie głowy — metody Meer i Kerz — naciąganie skóry na model — farbowanie.

7) Parafinowanie. Metoda parafinowania, jako uzupełnienie pracy dermoplastycznej — parafinowanie głów i kończyn.

8) Gady i płazy. Parafinowanie — sporządzanie i malowanie odlewów gadów i płazów

9) Ryby. Pozowanie ryb. Zabijanie — usztywnianie — srebrzenie — malowanie.

10) Grupy biologiczne.

11) Technika przekształcania formy.

12) Trofea myśliwskie — skóry drapieżników, poroża. Obróbka i konserwacja trofeów myśliwskich — myśliwska zdobycz pierzasta.

Jak z poszczególnych rozdziałów treści tej książki wynika, technika preparatorstwa łącznie z konserwacją i wyprawą futer omówiona została w tej broszurze bardzo wszechstronnie. Wyszczególnione metody, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych, prócz samej techniki, posiadają jeszcze wiele artyzmu. Wykonanie ich, zilustrowane instruktywnemi rysunkami i fotografjami, dostępnem zdaje się być nietylko dla ludzi, przygotowanych w tym zawodzie, lecz i dla początkujących.

STEFAN M. MACKIEWICZ

LAUREACI NA WYSTAWIE „ŁOWIECTWO W SZTUCE POLSKIEJ".

(zet) W dniu 18 czerwca r. b. odbyło się w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych posiedzenie Sądu Konkursowego w składzie pp.: J. Warchałowskiego, przedstawiciela Ministra Spraw Zagranicznych, W. Woydyny, przedstawiciela Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, M. Walickiego, przedstawiciela Prezydenta m. st. Warszawy; M. hr. Potockiego, Prof. J. Gieysztora i Red. W. Garczyńskiego — przedstawicieli Zarządu Polskiego Związku Łowieckiego; Prof. Wróblewskiego, art. mal. S. Brzezińskiego i art. mal. B. Kopczyńskiego.

Nagrody przyznano następującym artystom:

nagrodę Ministra Spraw Zagranicznych, Zł. 500.— p. Stanisławowi Żukowskiemu za „Ciąg słonek" (ol.: Puszcza Świslocka);

nagrodę Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Zł. 500 — p. Stanisławowi Komaszewskiemu za rzeźbę „Macierzyństwo" (gips);

nagrodę Prezydenta m. st. Warszawy, Zł. 500.— p. Stanisławowi Czajkowskiemu za „W dzień św. Huberta" (ol.);

nagrodę I Polskiego Związku Łowieckiego im. Benedykta hr. Tyszkiewicza, Zł. 350.— p. Aleksandrowi Jakimczukowi za „Kaczory wiosenne" (ol.);

nagrodę II P. Z. Ł., Zł. 250.— p. Jerzemu Kossakowi za „Św. Huberta" (ol., wł. Dr. J. Łukowicza);

nagrodę III P. Z. Ł., Zł. 200.— p. Józefowi Świrysz-Ryszkiewiczowi za „Odpoczynek w czasie polowania" (ol.);

nagrodę IV P. Z. Ł. — miesięczny pobyt z całem utrzymaniem w lasach starachowickich — p. Stanisławowi Dybowskiemu za „Na terenach myśliwskich jesienią" (ol.);

nagrodę Państwowej Wytwórni Prochu, Pionki, Zł. 200 — p. Aleksandrowi Sarnowiczowi za „Studja żubrów" (ol.);

nagrodę Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, Zł. 200.— p. Stanisławowi Karniewskiemu za „Żubra" (pastel).

Prócz tego przyznano honorowe odznaczenia następującym artystom: Annie Berentowej za „Kłusownika" (ol.); Janowi Betleyowi za „Polowanie" (ol.), Halinie Karpińskiej za tkaniny jedwabne, Jarosławowi Kirylence za „Sarny" (ol.), Włodzimierzowi Korsakowi za „Jazdę na polowanie" (piórko kol.), Stefanowi Mrożewskiemu za „Łucznika" (drzeworyt), Marji Rogowskiej za „Polowanie par force" (akw.), Stanisławowi Sawiczewskiemu za „Bąka" (ol.), Henrykowi Tellosowi za „Polowanie" (ol.) i Mieczysławowi Trzcińskiemu za „Na polowanie" (akw.).

Wreszcie uchwalono przesłanie specjalnych podziękowań za obesłanie wystawy następującym artystom: Aleksandrowi Augustynowiczowi, Adamowi Bunschowi, Stanisławowi Ostoja-Chrostowskiemu, Vlastimilowi Hofmanowi, Józefowi Jasińskiemu Stefanowi Norblinowi i Ignacemu Pieńkowskiemu.

PRZEZ MIKROFON.

W dniu 6-go lipca r. b. (wtorek) o godz. 16 min. 45 p. Michał K. Pawlikowski wygłosi przed mikrofonem Polskiego Radja w Wilnie (na wszystkie rozgłośnie polskie) felieton krajoznawczo-przyrodniczo-myśliwski p. t. „O najdziwniejszej puszczy w Polsce".

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA.

BORSUK (MELES TAXUS).

Cięć, kąsać.

Farba, krew.

Farbować. Borsuk „farbuje", gdy raniony znaczy krwią drogę, którą przechodzi.

Gruba. Samica jest „gruba" w czasie noszenia płodu.

Grzać się, znajdować się w okresie popędu płciowego.

Grzanie się znajdowanie się w okresie popędu płciowego.

Jama (nora), podziemne mieszkanie.

Jaźwiec, borsuk.

Kęsy, zęby.

Kociołek, patrz — komora.

Komora (kociołek), obszerne miejsce w jamie, gdzie przebywa borsuk.

Kopiec, ziemia, którą borsuk wydobył na wierzch, grzebiąc jamę.

Legowisko, miejsce w jamie, wysłane suchymi liśćmi, gdzie borsuk spoczywa.

Łapa, noga.

Nora, patrz — jama.

Obielić, zdjąć skórę.

Okno, otwór jamy, wychodzący na powierzchnię ziemi.

Pomiatać (porzucać), wydawać potomstwo na świat.

Porzucać, patrz — pomiatać.

Sadlisty(a), tłusty (a).

Suknia, skóra z owłosieniem.

Sunąć. Borsuk „sunie", gdy jest w pełnym biegu.

Sutki, brodawki mleczne.

Ślepie, oczy.

Wiatr, węch.

Wietrzyć, zaostrzać zmysł powonienia, węszyć.

Zakopać się. Borsuk „zakopuje się", gdy atakowany przez psa kopie norę dalej, chroniąc się w ten sposób od prześladowania.

Żer, pokarm.

Żerować, szukać pokarmu.

Żerowisko, miejsce, w którym borsuk poszukuje pokarmu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

Podobnie jak w poprzednich numerach „Łowca Polskiego", podajemy terminologję borsuka, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2.50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

UWADZE PP. MYŚLIWYCH!!



Pracownia wypychania ptaków i zwierząt
ANTONIEGO ŁASTOWSKIEGO I SYNA
Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 22 m. 19
z dn. 1 kwietnia r.b. została zlikwidowana. Nieodebrane preparaty do wydania i wykupienia przejęła firma



STEFANA GREULICHA

W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 61 m. 15, TEL. 5-37-84

która posiada obok pracowni wypychania zwierząt, ptaków, gadów, płazów i ryb, oprawy rogów, kłów, wyprawy skór z włosem, robienia dywanów, przebogate muzeum myśliwskie, dostępne do zwiedzania zainteresowanym P. P. Myśliwym.

Uwaga: Zakład prowadzi sam właściciel, pracownię zaś były kierownik firmy Antoni Łastowski i Syn — p. Leon Hankiewicz.



EGZ. OD 1861 R.

SKŁAD I FABRYKA BRONI

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!

Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12, 16, 20 od Zł. 200.—
takież same z eżektorami od Zł. 300.—

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW
oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.

Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.
Wprost kośc. Ś-go Krzyża

Bażanty wychowuję w cenie 65 gr. za sztukę; bez strzałów radykalnie oczyszczam tereny łowieckie od drapieżników; zrujnowane zwierzostany odnawiam w krótkim czasie; dobrze tresuję wyżły. 20 lat praktyki w leśnictwie, turlacznictwie, brakarstwie, przy mechanicznej obróbce drzewa bartnictwie i hodowli ryb. Posadę, lub odpowiednią propozycję przyjmę od zaraz. Oferty dla „Wykwalifikowany" do „Ł. P."

Cietrzewie, Kaczki, błotne ptactwo! Polowanie w majątku ziemskim Polesia, 7000 ha, od 16 sierpnia Utrzymanie, mieszkanie, prawo polowania 20 zł dziennie gajowy do dyspozycji dla każdego myśliwego. Psa można zabrać. Każdy z myśliwych ma prawo odstrzału jednego kozła. Udział najwyżej 6 osób. Zgłoszenia na pobyt tygodniowy lub dwutygodniowy do Administracji „Łowca Polskiego" pod „Eldorado"

Dziewięciomiesięczny szorstkowłosy po premjowanych z rodowodem, świetny nos — bardzo dobry na wodę. Cena 100 zł. Ciupiński leśniczy, Lechlin p. Skoki.

Fuzja eżektorka cal. 16 prawie nowa okazyjnie 250 zł. sprzeda B. Kociałkowski, Grabów n/Prosną.

Jamniki żółte, bardzo rasowe, urodzone 10,6.37 do sprzedania po 35 zł. Z. Jaźwiński, maj. Borki p. Radzyń podl.

Karmę dla bażantów wypróbowaną, niezbędną przy sztucznej hodowli, w opakowaniu po 20, 50 i 100 kg. dostarcza S. Kamocki, Milanówek, Grudowka 12.

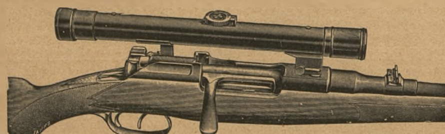
Leśnik bażantarnik hodowca zwierzyny z pierwszorzędnymi kwalifikacjami 9 lat w niewypowiedzianej posadzie, dobry tępiciel drapieżników pragnie zmienić posadę od 1.X. 1937 r. lub od 1.XII.1937 r. Zaprowadzi na własną rękę i własny koszt hodowlę bażantów, w jednym roku upiększy polowanie.

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 16.

Polowania na kaczki i ewentualnie dobre 2 do 3 kozłów w czasie 25 lipca do 1 sierpnia wraz z wygodnem pomieszczeniem i utrzymaniem poszukuję. Zgłoszenia do Administracji „Łowca Pol." pod O. K. 1241.

Poszukuje się terenów łowieckich oddalonych od Warszawy nie dalej stu kilometrów, z dobrym dojazdem koleją i szosą. Oferty składać Warszawa ul. Górskiego 6 M. Cierpiński, tel. 228-02.





POLOWANIE NA KOZŁY
wymaga pewnej broni.

Polecamy zatem duży wybór słynnych sztucerów

Mannlicher-Schönauer

z lunetami lub bez.

Nasze warsztaty rusznikarskie, nagradzane Złotym medalem, wykonują precyzyjne montaże lunet do sztucerów wszelkich systemów.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA w Warszawie
Oddziały: Poznań — Wilno — Lwów — Warszawa
Pierackiego 12, Wileńska 10, Pl. Marjacki 4, Królewska 17